…er 26. Kraków, Wtorek 2 Lutego 1886. Rocznik XXXIX.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
…Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
…państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
…Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi …ańst należących do związku pocztowego . . .	32 złr.	8 złr.	3 złr

…meratę **przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego** dnia w miesiącu. — **Listy** …mi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* …istracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skal…kiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

…głoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Luty . . . złr. 2·50
Od 1go Lutego do końca Marca „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Lutego . . . 6 marek
Od 1go Lutego do końca Marca 12 „

☛ ***Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.***

Z powodu święta uroczystego następny Nr. „Czasu“ wyjdzie we środę dnia 3go b. m. wieczór.

Przegląd Polityczny.

Kraków 1 lutego.

Komisya budżetowa Izby poselskiej odbyła onegdaj posiedzenie, na którem obradowano nad cesarskiem rozporządzeniem z d. 18 maja 1885 r. względem dostarczenia dalszych zasiłków ze skarbu państwa dla okolic w Galicyi dotkniętych powodzią w r. 1884. Dep. Zeithammer, jako sprawozdawca wnosił, aby rozporządzenie to przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Posłowie Dr Sturm i Dr Menger oświadczyli, iż teraz nie można odmówić zatwierdzenia temu rozporządzeniu, że jednak ubolewać należy, iż właśnie w ostatnich latach finansowe ciężary na mocy § 14 tak często na państwo zwalane bywają. W obecnym wypadku, gdy chodzi o uchylenie nędzy, powstałej wskutek wylewów w r. 1884 w Galicyi, było dość czasu do przedłożenia wczas wniosku Izbie poselskiej, która aż do końca kwietnia 1885 r. była zebraną. Dr Menger podniósł, iż spodziewa się, że rząd uwzględni także potrzeby na Szląsku i w innych krajach i wskazał, iż przekroczenie preliminarza na regulacyę rzek Tyrolu, wynoszące 63%, nakazuje wielką oględność. Radca ministeryalny Rinaldini zaznacza, iż nadzwyczajne okoliczności spowodowały tak znaczne przekroczenie preliminarza.

Dep. Dr Herbst wniósł prośbę do prezydyum Izby poselskiej o trzechtygodniowy urlop.

Wiener Ztg ogłasza dokument koncesyi z 15go grudnia 1885 r., udzielonej p. Stanisławowi Prus Szczepanowskiemu na budowę kolei lokalnej o normalnych torach z Kołomyi do Słobody rungurskiej wraz z odnogami. Budowa wymienionej głównej linii wraz z odnogą prowadzącą do Kniażego, ma być natychmiast rozpoczętą i pod stratą kaucyi w kwocie 25.000 złr. najdalej do 15 grudnia b. r. ukończoną; budowa zaś ubocznej linii prowadzącej do Jabłonowa, jako budowa ewentualna, została odłożoną na późniejszy termin.

Budap. Corr. donosi: Ministrowie Tisza, Szapary i Szechenyi, tudzież sekretarz stanu Matlekowicz, radca ministeryalny Ludwigh i radcy sekcyjni Wekerle i Andreanszky przybyli do Wiednia dla dalszego prowadzenia układów ugodowych i dla wzięcia udziału w obradach konferencyi cłowej nad traktatem handlowym z Rumunią.

Angielska kwestya gabinetowa wstąpiła w nowe stadyum. Królowa wahała się długo przyjąć dymisyę lorda Salisbury, proponowała następnie kombinacyę Salisbury-Hartington, nareszcie po ostatecznej naradzie z lordem Salisbury, której treść zachowano w tajemnicy, zdecydowała się powierzyć Gladstonowi misyę złożenia nowego gabinetu. Jakie ztąd wynikną zmiany tak w polityce wewnętrznej, jak zewnętrznej, jaką mianowicie będzie zamierzona nowa akcya świeżego premiera na półwyspie bałkańskim, wymiarkować dopiero będziemy mogli z oświadczeń, jakie nowi ministrowie poczynią w Izbie.

Po odstrychnięciu się frakcyi umiarkowanych Whigów pod dowództwem Hartingtona i Goeschena zostających, losy gabinetu Gladstona więcej niż kiedykolwiek zależeć będą od Parnellitów; ci zaś wymagać od niego będą rzeczy daleko sięgających i spiesznego ich zapowiedzenia. Jeśli Gladstone zastosuje się do tego w całej mierze, stanie się niemożliwym w Anglii; w przeciwnym razie odstąpią go Parnellici i straci obecną swą większość.

Grecya nie odpowiedziała dotąd ani na notę zbiorową reprezentantów mocarstw w Atenach, ani na telegram Salisburego przynaglający do tej odpowiedzi. Nadzieje, że w Atenach nastąpi zwrot bardziej pokojowy, opierają się na dwóch faktach. Najpierw wszystko to, co donoszono z Konstantynopola o groźnych meetingach na Krecie i groźbach przesłanych gubernatorowi tureckiemu okazało się niedokładnem. Ajenci greccy nie zdołali ludności tej wyspy porwać do rewolucyjnego wystąpienia. Pragnie ona unii z Grecyą, ale żąda, aby rząd grecki użył stosownych środków dyplomatycznych do przeprowadzenia tej unii za zgodą mocarstw europejskich. Za drugą rzecz, która nie pozostanie bez wpływu na usposobienie rządu greckiego, poczytują powszechnie przedstawienia, jakie Freycinet, imieniem sprzyjającego Grecyi rządu francuskiego poczynił posłowi greckiemu w Paryżu.

Wiele w tej mierze zależeć będzie od polityki, jakiej się względem Grecyi trzymać będzie Gladstone, a mianowicie, czy zbiorowa demonstracya flot europejskich, która za Salisburego już była rzeczą postanowioną, przyjdzie teraz do skutku.

Paryski *Journal Officiel* ogłosił dekret urządzający protektorat francuski nad Tonkinem i Anamem. Organizacya tych kolonij francuskich ma cechę autonomiczną. Trudno tylko pojąć jak sobie p. Freycinet wyobraża możność przeprowadzenia czegoś podobnego w kraju faktycznie niezupełnie, a moralnie wcale jeszcze niezdobytym. Nowa ta polityka kolonialna może mieć smutne następstwa dla francuskich interesów na Wschodzie.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 31 stycznia.

Wniosek p. Wł. Koziebrodzkiego o zmianę gminnej ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby do wyboru członków Rady gminnej potrzebną była nie jak dotąd względna, lecz tak samo, jak przy wyborze innych ciał reprezentacyjnych bezwzględna większość głosów, został uchwałą sejmową przekazany Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia odpowiednich wniosków na najbliższej sesyi sejmowej. Wydział krajowy zajął się tą sprawą bezzwłocznie, aby uzyskać potrzebny materyał do wydania opinii względem opracowania wniosków. W tym celu wezwane zostały Reprezentacye powiatowe do objawienia opinii, a nadto zasięgnąć chce Wydział krajowy za pośrednictwem Prezydyum Namiestnictwa także zdanie Starostw, powołanych do ingerencyi w sprawach wyborczych, więc mogących na podstawie praktycznych doświadczeń i spostrzeżeń oprzeć zdania swoje o potrzebie i użyteczności reformy. Okólnik Wydziału krajowego zawiera więcej niż samo zapytanie, czy należy podjąć reformę. Znajdują się już tam wskazówki co do sposobu przeprowadzenia reformy w taki sposób, żeby ztąd jak najmniej wynikło uciążliwości dla gmin wiejskich. I tak dla zapobieżenia zbyt częstemu powtarzaniu wyborów, coby pod niejednym względem równało się multiplikacyi złego, które już obecnie istnieje, podnosi okólnik Wydziału krajowego możność postanowienia w ustawie, że bezpośrednio po pierwszem bezskutecznem głosowaniu przystępować mają wyborcy do ściślejszego wyboru. Dalej nasuwa okólnik Wydziału krajowego ewentualne postanowienie, że osobno odbywać się ma głosowanie na radnych, a osobno na zastępców po uskutecznionym wyborze radnych we wszystkich kołach wyborczych. Przez takie postanowienie zostałaby uchylona możność wybrania zastępcę radnym przy następnem głosowaniu w tem samem kole wyborczem, lub przez koło wyborcze później głosujące. Odpadłaby nadto w takim razie potrzeba zarządzenia głosowań uzupełniających w miejsce zastępców obranych radnymi. W wypadkach przewidzianych w § 27 ordynacyi wyborczej dla gmin (powołanie innego radnego lub zastępcy w miejsce radnego lub zastępcy, nieposiadającego warunków wybieralności), wypadłoby dla uniknięcia zbyt częstego ponawiania się akcyi wyborczej postanowić, że radnym zostaje zastępca, który w właściwem kole wyborczem otrzymał największą ilość głosów pomiędzy wybranymi, a w razie równości głosów, zastępca losem wskazany. Żeby znowu wskutek tego ostatniego postanowienia nie okazała się potrzeba zbyt częstych wyborów uzupełniających co do zastępców, nasuwa okólnik Wydziału krajowego myśl powiększenia liczby zastępców np. w ten sposób, że każde koło wyborcze wybiera taką samą liczbę zastępców, jak radnych.

Po tych wskazówkach dodaje okólnik zastrzeżenie, że nie jestto projekt już powzięty, lecz jedynie illustracya do twierdzenia, że wprowadzenie systemu bezwzględnej większości głosów do wyborów gminnych jest możliwe bez wielkich uciążliwości. Zatem reprezentacye powiatowe nie są krępowane w swobodnem wyrażeniu opinii nawet w razie, gdyby wogóle przeciwne były reformie. Jestto kwestya ważna, której zbywać się nie powinno ogólnikowemi odpowiedziami. Chodzi tu bowiem o przeszło 6000 gmin! Każda najmniejsza uciążliwość, połączona z nowym systemem wyborczym, nabiera tedy znaczenia plagi ogólnej, a natomiast każda świeża rękojmia zgodności wyborów z intencyami gminy zasługuje na nazwę cennej zdobyczy *pro publico bono*. Z prowincyj austryackich znaczna większość nie zaprowadziła u siebie dotąd systemu bezwzględnej większości głosów przy wyborach gminnych. Nawet najwyżej rozwinięte prowincye poprzestają dotąd jeszcze na systemie względnej większości.

Ministerstwo oznajmiło, że jest gotowe wyjednać ze skarbu państwa zasiłek 10,000 złr. na dokończenie drogi państwowej Rudnik-Tarnogóra w powiecie niskim. Droga ta ma wielkie znaczenie tak dla interesów państwowych, jak i krajowych. Będzie to arterya komunikacyjna, zbliżająca do siebie kilka powiatów.

Ministerstwo oświecenia przyrzekło Towarzystwu pracy kobiet we Lwowie subwencyę 150 złr. Wypłata subwencyi zawisła jest oczywiście od uchwalenia odnośnej pozycyi budżetowej przez Radę państwa.

Od Koła polskiego w Wiedniu.

W dniu 29 stycznia b. r. odbyło Koło poselskie polskie pierwsze, po zebraniu się Rady państwa, posiedzenie.

Przedewszystkiem zastępca przewodniczącego, poseł Jaworski, wyraził żal z powodu zgonu posła Jarosza, który Koło podzieliło.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia pism, nadeszłych do Koła. Petycyę Tow. prawniczego we Lwowie, w sprawie postępowania egzekucyjnego, przekazano członkom Koła, którzy w skład komisyi prawniczej wchodzą. Petycyę Wydziału pow. w Kałuszu, w sprawie egzekucyi podatków i należytości skarbowych, przekazano członkom, należącym do komisyi podatkowej. Dalej powzięto uchwałę, do których komisyj mają być odesłane przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym posiedzenia Izby dnia 1go lutego b. r. Wreszcie roztrząsano sprawę, jaką drogą przeprowadzić podwyższenie płac profesorów przy seminaryach duchownych.

Urzędowy „Prawitelstwennyj Wiestnik“ o Proletaryacie.

(*Komunikat urzędowy*).

W roku 1878 w kraju Przywiślańskim okazały się pierwsze usiłowania pomiędzy robotnikami, a od r. 1883 tajne kółka dążyły do wytworzenia ze swych przedstawicieli czegoś w rodzaju centralnej organizacyi. Za cel ruchu postawiono odrodzenie Polski, i z tego powodu w Warszawie i w tych miastach rosyjskich, gdzie w znacznej liczbie zamieszkują Polacy, zostały utworzone socyalno-rewolucyjne gminy, które wysłały delegatów do Rady głównej, zabezpieczającej los robotników.

Istniejący w Warszawie sąd oddzielny miał obowiązek roztrząsać sprawy między robotnikami i chlebodawcami i wydawać wyroki w formie ostrzeżeń, a nawet i karać śmiercią.

Wkrótce atoli, skutkiem licznych aresztowań, organizacya rozwiązała się, a z resztek jej powstało kilka kółek, które wyznaczyły zpośród siebie kierującą grupę i ta, przy współudziale przedstawicieli kółek robotniczych, czyli tak nazywanego robotniczego komitetu, posłużyła za związek socyalno-rewolucyjnego stowarzyszenia „Proletaryat“.

Za udział w tem stowarzyszeniu pociągnięto do odpowiedzialności 200.

Z liczby tej 29ciu, jako najwięcej winni, oddani byli pod sąd wojenny; inni ulegli karom administracyjnym.

Sąd uznał, że:

1) Stowarzyszenie „Proletaryat“ miało na celu obalić istniejący państwowy, społeczny i ekonomiczny porządek w Rosyi, i w tym celu użyto propagandy ustnej i piśmiennej, skierowanej ku skłonieniu do jawnego nieposłuszeństwa władzy; urządziło tajemną drukarnię, gdzie wydawany był dziennik *Proletaryat*, norganizowało kasę, peryodyczne składki i udzielanie pieniędzy, a mając do swego rozporządzenia rewolwery, kindżały, zatrute sztylety i trucizny, wywierało teroryzm, skazując przez swój centralny komitet, podejrzanych o zdradę, lub osoby w służbie rządowej będące na śmierć i wykonywało swe wyroki, których rezultatem był cały szereg zamachów na życie.

2) Że stowarzyszenie to w 1883 roku zawarło umowę ze stronnictwem rewolucyjnem „Narodnoj woli“, umowę określoną formalnie piśmiennym dokumentem, z mocy której, między innemi warunkami, jeden z członków „Proletaryatu“ pełni obowiązki delegata „Narodnoj woli“.

Najwięcej czynnym agitatorem okazał się szlachcic Kunicki, ukrywający się w mieszkaniu b. sędziego pokoju m. Warszawy Bardowskiego. Był on rzeczywistym ajentem „Narodnoj woli“, odbywał liczne podróże w występnych celach, założył za granicą rewolucyjny dziennik *Walka klas*, uorganizował bojową drużynę, był główną sprężyną dokonanych zabójstw i zamachów, mianowicie wyroki śmierci na Helszera i Skrzypczyńskiego nietylko, że były zredagowane przez niego w mieszkaniu Bardowskiego, ale przez pełnomocników swych czuwał nad ich wykonaniem.

Kunicki aresztowany został w mieszkaniu Bardowskiego, które było schroniskiem dla agitatorów partyi i gdzie przechowywały się zasoby rewolucyjnego stowarzyszenia. Tu też, prócz odezw i innych tajemnych druków, znaleziono pieczęcie kółek stowarzyszenia, odciski pieczęci rządowych i różnych instytucyj, korespondencyę tajną członków stowarzyszenia, rękopisy, programy centralnego komitetu, poufną umowę z partyą „Narodnej woli“ i własnoręczną odezwę do wojskowych, nadzwyczaj podburzającej treści.

Zajęty szerzeniem występnej propagandy pomiędzy wojskowymi, Bardowski zapoznał się z inżynierem kapitanem Mikołajem Luri, który przez niego wszedł w stosunki z rewolucyonistami, zaopatrywał Kunickiego w fundusz na podróż zagranicę i różnemi czasy dostarczał pieniędzy członkom „Proletaryatu“ na potrzeby rewolucyjne. — Mieszczanin Pietrusiński wykonał wyrok śmierci na robotniku Helszerze; mieszczanin Osowski na konduktorze Skrzypczyńskim, a mieszczanin Szmaus wykonał zamach na życie robotnika Soremskiego.

Wszyscy sześciu wyżej wymienieni wyrokiem z dnia 8 grudnia roku zeszłego na śmierć skazani zostali.

Druga kategorya obwinionych, złożona z 8 miu osób, — należących do założycieli „Proletaryatu“ i biorących bezpośredni udział w propagandzie pomiędzy robotnikami, z których Rechniewski — w charakterze członka komitetu centralnego, werbował uczestników i pomiędzy uczącą się młodzieżą, a Janowicz okazał przy aresztowaniu zbrojny opór, oraz ranił oficera policyjnego i agenta; — skazany został, wraz z jedenastu obwinionymi trzeciej kategoryi, na zesłanie do ciężkich robót na lat 16.

Z ostatniej kategoryi szlachcic Adam Sieroszew-

POTOP

(185) POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom czwarty.

(Ciąg dalszy)

Stary Tatar przyłeżył na jego widok rękę do czoła, ust i piersi, ale dowiedziawszy się, kto jest Kmicic i z czem przyjechał, wnet nasrożył się; twarz mu pociemniała i oblokła się dumą.

— Skoro król cię na przewodnika przysłał — rzekł do Kmicica w łamanym rusińskim języku — to będziesz mi drogę pokazywał, chociaż ja i sam trafiłbym, gdzie potrzeba, a tyś młody i niedoświadczony.

— Z góry mi przeznacza, czem mam być — pomyślał Kmicic — ale póki można, będę politykował.

Tu ozwał się głośno:

— Akbahu Ułanie, król mnie tu na wodza, nie na przewodnika przysyła... i to ci powiem, że lepiej uczynisz, woli Jego Królewskiej Mości nie negując.

— Nad Tatarami chan, nie król, stanowi — odrzekł Akbah Ułan.

— Akbahu-Ułanie — powtórzył z naciskiem pan Andrzej — chan darował cię królowi, jakoby mu psa albo sokoła darował, dlatego nie uwłaczaj mu, aby cię zaś jako psa na powróz nie wzięto.

— Ałła! — krzyknął zdumiony Tatar.

— Ej-że, nie rozdrażniaj mnie! — odrzekł Kmicic.

Lecz oczy Akbaha-Ułana krwią zaszły. Przez czas jakiś słowa nie mógł przemówić; żyły na karku mu spęczniały, ręka chwyciła za gindżał.

— Kęsim! kęsim! — krzyknął przyduszonym głosem.

Ale i pan Andrzej, chociaż obiecał sobie politykować, miał już dosyć, gdyż bardzo z natury był porywczy. Więc w jednej chwili podrzuciło nim coś tak, jakby go gadzina żgnęła, całą dłonią porwał Tatara za rzadką brodę, i zadarłszy mu głowę do góry, tak jak gdyby mu coś na pułapie chciał pokazać, począł mówić przez zaciśnięte zęby:

— Słuchaj kozi synu! wolałbyś nikogo nad sobą nie mieć, by palić, rabować, wycinać! Przewodnikiem chcesz mnie mieć! ot! masz przewodnika! masz przewodnika!

I przyparłszy go do ściany, począł tłuc głowę jego o zrąb.

Puścił go wreszcie zupełnie osłupiałego, ale niesięgającego już do noża. Kmicic idąc za popędem swej gorącej krwi, odkrył mimowoli najlepszy sposób przekonywania ludzi wschodnich, do niewolnictwa przywykłych. Jakoż w potłuczonej głowie Tatara, mimo całej wściekłości, jaka go dusiła, błysnęła zaraz myśl, jak potężnym i władnym być musi ów rycerz, który z nim, Akbah Ułanem! postępuje w ten sposób, i okrwawione wargi jego powtórzyły po trzykroć wyraz:

— Bagadyr! Bagadyr! Bagadyr!

Kmicic tymczasem nałożył na głowę kołpak Subaghaziego, wyciągnął zielony piernacz, który aż dotąd umyślnie trzymał za plecami, za pas wetknięty, i rzekł:

— Patrz tu, rabie, i tu!!

— Ałła! — ozwał się przerażony Ułan.

— I tu! — dodał Kmicic, wydobywając sznur z kieszeni.

Lecz Akbah-Ułan leżał już u jego nóg i bił czołem.

W godzinę później Tatarzy wyciągnęli się długim wężem po drodze, wiodącej ze Lwowa ku Wielkim Oczom, a pan Kmicic, siedząc na dzielnym cisawym koniu, którego król mu podarował, oganiał czambuł, jak pies owczarski oganiа owce. Akbah-Ułan spoglądał na młodego junaka z przestrachem i podziwieniem.

Tatarzy, znawcy ludzi wojennych, odgadli na pierwszy rzut oka, że pod tym wodzem nie zbraknie im krwi i łupu, więc szli ochotnie, ze śpiewaniem i graniem.

Kmicicowi zaś serce rosło, gdy patrzył na owe postacie, podobne do zwierząt leśnych, bo przybrane w kożuchy i wielbłądzie kaftany wełną do góry. Fala dzikich głów kołysała się pod miarę końskich ruchów, on zaś liczył je i rozmyślał, co będzie można z taką potęgą przedsięwziąć.

— Osobliwszyż to komunik — myślał sobie — i tak mi się wydaje, jakobym stadu wilków przywodził, ale z takimi właśnie można przejść całą Rzeczpospolitę i całe Prusy przetratować. Czekajże książę Bogusławie!

Tu chełpliwe myśli poczęły mu napływać do głowy, gdyż do chełpliwości wielce był skłonny.

— Bóg dał człeku obrotność — mówił sobie — wczora miałem jeno dwu Kiemliczów, a dziś czterysta koni za mną człapie. Niech jeno taniec rozpocznę, będę miał tysiąc, albo i dwa takich hultajów, żeby się ich i dawni kompanionowie nie powstydzili... Czekaj-że książę Bogusławie.

Lecz po chwili, dla uspokojenia sumienia, dodał:

— A przytem Ojczyźnie i Majestatowi znacznie usłużę...

I wpadł w wyborny humor. Bawiło go też niezmiernie i to, że szlachta, żydzi, chłopi, nawet większe kupki pospolitego ruszenia nie mogły się oprzeć w pierwszej chwili przerażeniu na widok jego wojska. A była mgła, bo odwilż przesyciła wilgotnym tumanem powietrze. Więc coraz to się zdarzało, że ktoś najeżdżał blisko i nagle spostrzegłszy kogo ma przed sobą, wykrzykiwał:

— Słowo stało się ciałem!

— Jezus Marya Józef!

— Tatarzy! Orda!

Lecz Tatarzy mijali spokojnie bryki, wozy ładowne, stada koni i przejeżdżających. Inaczejby było, gdyby wódz pozwolił, ale samowolnie nic przedsięwziąć nie śmieli, bo na własne oczy patrzyli przy wyruszeniu, jako temu wodzowi sam Akbah-Ułan strzemię trzymał.

Tymczasem Lwów już zniknął w dali za mgłami. Tatarzy przestali śpiewać i czambuł poruszał się zwolna wśród tumanów pary podnoszącej się z koni. Nagle tentent rumaka rozległ się za czambułem.

Po chwili ukazało się dwóch jeźdźców. Jeden z nich był pan Wołodyjowski, drugi dzierżawca z Wąsoszy. Obaj pomijając oddział pędzili wprost do pana Kmicica.

— Stój! stój! — wołał mały rycerz.

Kmicic wstrzymał konia:

— To wasza mość!

Wołodyjowski osadził z kolei szkapę.

— Czołem! — rzekł — listy od króla! jeden do waszmości, drugi do wojewody witebskiego.

— Jaż do pana Czarnieckiego jadę, nie do pana Sapiehy.

— Przeczytaj jeno naprzód pismo.

Kmicic złamał pieczęć i czytał co następuje:

„Dowiadujemy się przez gońca świeżo od pana wojewody witebskiego przybyłego, jako pan wojewoda nie może teraz do krajów małopolskich ciągnąć i z drogi znów na Podlasie nawraca, a to z przyczyny księcia Bogusława, któren z wielką potęgą nie przy królu szwedzkim zostawa, lecz na Tykocin i na pana Sapiehę uderzyć zamyśla. Że zaś *magna pars* sił pana sapieżyńskich na prezydyach zostać musiała, przeto rozkazujemy ci, abyś z owym tatarskim komunikiem, panu wojewodzie szedł w pomoc. A gdy i twojej ochocie w ten sposób zadość się czyni, niepotrzebniebyśmy mieli ci pośpiech nakazywać. Drugi list oddasz wojewodzie, w którym pana Babinicza, wiernego sługę naszego, afektom wojewodzińskim, a przedewszystkiem opiece Boskiej polecamy.“ *Jan Kazimierz*, król.

— Na miły Bóg! na miły Bóg! oto szczęśliwa dla mnie nowina! — zawołał Kmicic. — Nie wiem już, jako królowi jegomości i waszmość panu mam za nią dziękować.

— Sam też podjąłem się jechać — odrzekł mały rycerz — a to z kompasyi dla waszmości, bom widział twoję boleść i dlatego, aby listy napewno doszły.

— Kiedyż ów goniec przyszedł?

— Byliśmy u króla na obiedzie, ja, dwaj panowie Skrzetuscy, pan Charłamp i pan Zagłoba. Nie wyimainujesz sobie wacpan, co tam pan Zagłoba wyprawiał, jako o niezaradności Sapia i swoich zasługach opowiadał. Dość, że królowi aż ślozy od ustawicznego rzechotania się płynęły, a obaj hetmani za boki bez ustanku się trzymali. Wtem wszedł pokojowiec z listem, na którego król zaraz się obruszył: „idź do kata (rzecze) może zła nowina, nie psuj mi uciechy.“ Dopieroż gdy się dowiedział, że to od pana Sapiehy, zabrał się do czytania. Jakoż złą nowinę wyczytał, bo się potwierdziło to, o czem już dawno mówiono, że elektor przysięgi wszystkie złamał i ostatecznie przeciw prawemu panu z królem szwedzkim się połączył.

— Jeszcze jeden wróg, jakoby ich mało dotąd było! — krzyknął Kmicic.

I złożył ręce.

— Boże wielki! niech mi jeno na tydzień pan Sapieha do Prus książęcych pozwoli, a da Bóg miłosierny, że dziesiąte pokolenia mnie i moich Tatarów wspominać będą!

— Może to być, że tam pójdziecie — odrzekł pan Michał — ale wprzód musicie Bogusława znosić, gdyż właśnie wskutek onej elektorskiej zdrady zaopatrzono go w ludzi i na Podlasie mu iść dozwolono.

— To się spotkamy, jako dziś dzień, jako Bóg na niebie, tak się spotkamy! — mówił z iskrzącemi oczyma Kmicic. — Gdybyś mi waszmość nominacyę na województwo wileńskie przywiózł, nie ucieszyłbyś mnie lepiej.

— Król też zaraz zakrzyknął: „Gotowa dla Jędrka ekspedycya, od której dusza się w nim uraduje!“ Chciał też wnet pokojowego za waścią wysyłać, ale ja powiadam: sam pojadę, to go jeszcze pożegnam.

Kmicic przechylił się na koniu i chwycił małego rycerza w objęcia.

— Bratby tyle dla mnie nie uczynił, ileś już waszmość uczynił. Dajże Boże czemkolwiek się wywdzięczyć!

— Ba! przecie wacpana rozstrzelać chciałem!...

— Bom też czego lepszego był nie wart. Nic to! Niech mnie w pierwszej bitwie usieką, jeśli między wszystkiem rycerstwem bardziej kogo od wacpana miłuję!

Tu znowu poczęli się ściskać, na pożegnanie zaś rzekł pan Wołodyjowski:

— A pilnuj się z Bogusławem! pilnuj się, bo z nim niełatwo.

— Jednemu z nas już śmierć pisana!

— Dobrze!

— Ej, żebyś to waszmość, któryś jest do szabli jeniusz, swoje arkana mi odkrył. Cóż! niema czasu! Ale i tak anieli mi pomogą i krew jego obaczę, chyba, że przedtem oczy moje zamkną się nazawsze na światło dzienne.

— Bóg pomagaj! Szczęśliwej drogi. A dajcie tam dzięgielu zdrajcom Prusakom! — rzekł Wołodyjowski.

— Bądźcie spokojni. Obrzydnie im luterstwo!

Tu pan Wołodyjowski kiwnął na Rzędziana, który przez ten czas z Akbakiem-Ułanem rozmawiając, dawne przewagi Kmicica nad Chowańskim rozpowiadał, poczem obaj odjechali z powrotem do Lwowa.

Kmicic zaś zawrócił z miejsca czambułem, jako woźnica wozem zawraca — i poszedł wprost ku północy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ski, został przekonany, iż doręczył zabójcom Skrzypczyńskiego wyrok centralnego komitetu i brał udział w przygotowaniach do wysadzenia w powietrze bióra prokuratora warszawskiej Izby sądowej.

Dwaj inni obwinieni skazani, jeden na dziesięć lat i 8 miesięcy, drugi na ośm lat ciężkich robót.

Podporucznicy wreszcie, Igelstrom i Sokolskij, przekonani, że za pośrednictwem Kunickiego, Bardowskiego i innych, kupowali rewolucyjne publikacye i pomagali do ukrywania niektórych rewolucyjnych agitatorów, skazani zostali na osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberyi.

Przy zatwierdzeniu wyroku, kara złagodzoną została dla wielu przez skrócenie terminu, a jednemu roboty ciężkie zniesione na osiedlenie, wrzeszcie Igielstromowi i Sokolskiemu, z oddalonych miejscowości, na zamieszkanie tylko na Syberyi.

Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej nadto raczył rozkazać, aby kapitanowi Luriemu i włościaninowi Szmausowi darowano życie i karę śmierci zmieniono na ciężkie roboty przez lat 20.

Wyrok Sędu wojennego wykonano wczoraj.

Z Sejmu pruskiego.

(Obrady nad wnioskiem przeciw Polakom).

Mowa księcia Bismarka

(w całości).

Ustęp mowy tronowej, do którego się odwołuje dzisiejszy wniosek, zawiera wyraz przekonania królewskiego rządu, że muszą absolutnie uledz koniecznej zmianie zasady, według których od r. 1840 rządzone i administrowane są te części kraju, których ludność mówi po polsku. Historya przekazała nam spuściznę — pozwólcie, że przy kwestyi, która swe źródło ma w przeszłości, rzucę także pogląd na przeszłość — my, przejęliśmy spuściznę, aby z dwoma milionami po polsku mówiących poddanych, zżyć się tak dobrze, jak możemy, na tych samych terytoryach, które zamykają granice pruskiego państwa. My nie stworzyliśmy tej sytuacyi, nasza polityka może o sobie to samo powiedzieć, co, nie wiem już na której akademii leśnej napisano: „Sprzątamy czegośmy nie zasiali; siejemy, czego sprzątać nie będziemy.“ Tak stoimy wobec przeszłości przed r. 1815.

Rok 1815 stworzył pruskiemu państwu granicę, po za którą on żadną miarą cofnąć się nie może. Potrzebuje on tej granicy dla połączenia swoich prowincyj, dla połączenia między Wrocławiem i Królewcem, dla swojego życia komunikacyjnego, jak niemniej dla swojej obrony i dla swego bezpieczeństwa. Muszę to uważać tylko za obłęd polityczny, jeżli w r. 1848 znaleźli się niemieccy politycy, którzy sądzili, iż mogliby tę granicę o nie wiem jaki, wąski pas graniczny wstecz cofnąć, czem polskiej narodowości także nie usłużyliby. W r. 1850 najpierwej uprzytomniono sobie sytuacyę, w którą wstąpiono, głównie dlatego, gdyż wówczas mniejszy nacisk kładziono na opinię mieszkańców, niż na opinię mężów stanu.

Mężowie stanu, którzy w roku 1815 stali u nas u steru — ks. Hardenberg w pierwszej linii, i jak sądzę, pierwszy prezydent polskiego rządu p. Zerboni, który miał znaczne posiadłości w południowych Prusiech z tamtej strony dzisiejszej granicy — żyli jeszcze bardziej pod wrażeniem krótko przedtem odbytych rokowań, w których Prusy większe terytoryum polskie uzyskały. P. Zerboni posiadał większe dobra w tej części południowych Prus, które już do Prus się nie dostały. Życzenie, które wówczas było panującem, aby może przy jakiej późniejszej ugodzie uzyskać jeszcze dalsze posunięcie naszej granicy ku Wiśle, życzenie, aby w tym celu wśród ludności polskiej zamieszkałej w częściach przydzielonych do Królestwa polskiego, rozwijać propagandę, wskazywało tę politykę, jaką ks. Hardenberg wówczas królowi, swemu panu doradzał, aby wobec nowopozyskanych poddanych polskich zajął. Była to polityka, którą dziś niewątpliwie potępić możemy; była ona niezręczną. Wówczas też nie doprowadziła ona do żadnej traktatowej umowy.

Proklamacye, jakiemi król Fryderyk Wilhelm III wziął w posiadanie przypadłe mu znowu części południowych Prus, zawierają ennncyacyę zamiarów króla i zasad, według których on rządzić zamierzał. Do tego, że tych zasad nigdy nie zmieni, jakiemkolwiek byłoby zachowanie się jego polskich poddanych, nie zobowiązał się król niczem (Oho! z ław polskich), a przyrzeczenia, dane rzetelnie przez króla, a przez jego sługi może niezupełnie w tym samym duchu dotrzymane, stały się od owego czasu wskutek zachowania się mieszkańców tej prowincyi, zupełnem zerem i niczem. (Żywe sprzeciwianie się ze strony Polaków. Wielka prawda! po prawicy). Z mojej strony nie daję ani złamanego szeląga za jakiekolwiek powoływanie się na ówczesne proklamacye. (Wielki niepokój na ławach polskich i w centrum). Wiara, iż można się zżyć z Polakami, i niechęć badania w tej mierze trudności, zyskały także punkt oparcia we fakcie, iż na Szląsku z jednym milionem po polsku mówiących poddanych, bez żadnej trudności się żyło, tudzież we wspomnieniach z przed roku 1806, w którym namiętności pod względem międzynarodowym nie były w tym stopniu rozbudzone, w którym pod względem socyalnym istniał znośny stosunek między Niemcami i Polakami, a wreszcie opierano się także na wszechstronnych stosunkach Polaków tu w Berlinie na dworze i w towarzystwach.

Ten rodzaj zaufania (*Vertrauensseligkeit*) został nagle zamącony powstaniem warszawskiem z r. 1830 i przez pojawienie się kwestyi polskiej w rozumieniu europejskiem oraz przez udział w insurekcyi, która odtąd nie zniknęła z powierzchni.

Mam tu przed sobą wotum ówczesnego komendanta Poznania, jenerała Grollmana, datowane z dnia 25 marca 1832 r., świadczące, jakie wrażenie wywołały owe zajścia na ówczesne władze pruskie. „Na 800.000 mieszkańców liczyło wówczas W. Ks. Poznańskie 350.000 Niemców, a 450.000 Polaków i Żydów. Ważność tej dzielnicy leżącej pomiędzy Szląskiem, Prusami i Pomorzem w sercu Prus o 18 mil od Berlina, sprawia, że każdy zamiar oderwania jej od monarchii uważany być musi jako prawdziwa zdrada stanu, i że każdy Niemiec uważać powinien za swój obowiązek utwierdzić w tej prowincyi usposobienie niemieckie.“ Tak pisze Grollman — a dalej: „W W. Ks. Poznańskiem jest kilkaset szlachty, którzy wraz ze swą własnością i służbą, ze swymi kuzynami, szlachcicami, dworakami i sługami tworzą kilka tysięcy głów. Ci to są złym duchem (*das böse Princip*) tej prowincyi — powiada p. Grollman (wesołość); ich powolne usunięcie byłoby bardzo korzystne, ponieważ jeszcze pokolenia przeminą, zanim ich polska natura zamieni się w dobrze pruską naturę.“

Grollmann podaje następnie sposoby, z pomocą których możnaby bez niesprawiedliwości uwolnić Prusy od tych niebezpiecznych ludzi, które mi się podobają i które przytaczam: Gdyby Prusy nadzwyczajnych kosztów, jakie obróciliśmy na obronę przeciw powstaniu polskiemu, użyły były w ostatnich 15 latach na wykupienie polskich właścicieli, W. Ks. Poznańskie byłoby dziś dobrze po prusku usposobioną dzielnicą. Aktu tego jak widzicie Panowie nie można w całości przeczytać, ograniczę się na to, co bez obrazy żyjących powiedzieć można. Rezultatem Grollmannowych uwag i żądań było to, co dziś nazywamy polityką Flotwella. Król Fryderyk Wilhelm III nie był jej przeciwny; król i ministerstwo spraw rolniczych wyznaczyło znaczną sumę, za którą wykupywano dobra z rąk polskich, aby ich następnie użyć można na rozszerzenie niemczyzny.

Nie przeprowadzono tego systematycznie, ale to, co zrobiono, nie było bez skutku. System ten zmienił się w r. 1840 po wstąpieniu na tron króla Fryderyka W. IV, który sądził, że łagodne postępowanie znajdzie oddźwięk w Polakach, w czem go utwierdzili Polacy, podczas podróży przez Poznańskie. Wierzył on jeszcze w stare przysłowie, że zaufanie budzi zaufanie, — że Polaków niesłusznie dręczono, że będą szczerymi poddanymi swego króla', jeśli się ich dręczyć nie będzie.

Mogę powiedzieć, że stosunki w innych dzielnicach znacznie się polepszyły. Obudził się król z tego zaufania w roku 1846 i 1848. W r. 1848 zawarto na barykadach berlińskich sojusz między pruską i zagraniczną demokracyą a Polakami — wskutek czego kilka tysięcy Polaków i Niemców we wzajemnej walce zabito lub raniono.

Wolność i swoboda, jaką Polacy uzyskali w dziedzinie stowarzyszeń i prasy na mocy konstytucyi, nie przyczyniły się w niczem do powiększenia ich życzliwości dla Prus — przeciwnie widzimy bardzo jednostronne zaostrzenie narodowych przeciwieństw i to po stronie Polaków. Przyczyną tego jest dobroduszność niemiecka i podziwianie wszystkiego, co jest zagranicznem, rodzaj zazdrości, jaką Niemcy podziwiają każdego co był za granicą, lub choćby tylko zagraniczne nosił nazwisko. Dalej jest tego przyczyną właściwa Niemcom tradycya zwalczania własnego rządu — w czem znajdowano jeszcze chętnych sojuszników w Polakach. Nadto mają Niemcy wielką właściwość, której inne narody nie mają, t. j., że zwłóczą łatwo swoją skórę, a jeszcze łatwiej przywdziewają skórę cudzoziemca, aby się stać Polakami, Francuzami lub Amerykaninami. Za dni mej młodości najpopularniejszemi były polskie melodye jak np.: „Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko!“ (Wielka wesołość). I „Ciebie jedynie miłuję Ojczyzno!“ — ale naturalnie nie n i e m i e c k a ojczyzno!

Unoszono się nad Francyą np. w Austryi, nad wszystkiem co francuzkie, nawet nad Napoleonem, który Niemcom porządnie skórę garbował; niechciałbym na to użyć odpowiedniego zoologicznego wyrażenia? (Wielka wesołość). W r. 1832 za moich czasów uniwersyteckich w Getyndze istniał rodzaj kwatery dla polskich wychodźców z powstania z r. 1831; znałem też osobiście pewnego młodego Polaka, który był jedną z najdzielniejszych sił ówczesnego polskiego Sejmu. Ci wszyscy Polacy byli osobiście bardzo miłymi ludźmi. — Ogólny był zapał z jakim wszędzie przyjmowano Polaków w środkowych Niemczech. Naszych zwyciezkich wojsk wracających tryumfalnym pochodem z Francyi nie przyjmowano z takiem ciepłem jak Polaków. I ja sam miałem sympatye dla polskich wychodźców, ale nigdy nie popierałem ich usiłowań przeciw Niemcom. Pamiętam, że ów Polak powiedział mi, że Polacy i o tylnem Pomorzu pamiętać będą; to samo twierdzili przywódcy powstania z roku 1863, których zdaniem Pomorze i tylne Pomorze należały tak dobrze do Polski, jak Warszawa.

Widziałem sam, jak w r. 1848 na rogu ulicy Charlottenstrasse i Lip w Berlinie przy chowaniu zwłok poległych wojowników marcowych, w przeciwieństwie do żałobnego obchodu, na pięknie ozdobnym wozie w malowniczym stroju polskim stał Mierosławski, właściwy bohater dnia, (Słuchajcie! słuchajcie!) a wyglądał bardzo dobrze. Tego samego dnia szedł pochód królewski po ulicach Berlina i nie robił wrażenia, chociaż ta manifestacya reprezentowana była przez piastuna najwyższej pruskiej godności.

W przyszłym miesiącu upłynie właśnie 23 lat, kiedy na tem samem miejscu prowadzić musiałem, jako prezes gabinetu pruskiego, dyskusyę w sprawie polskiej i to tak ożywioną, jaką, spodziewam się dzisiejsza nie będzie. Przyszedłem tu wówczas i objąłem ministerstwo głównie w tym celu, aby ofiarować królowi usługi moje w walce za monarchię przeciw rozwielmożniającemu się wówczas władztwu partyi postępowej. Jeżeli miałem wówczas także inne osobiste i polityczne cele uboczne, to dążyły one do tego, aby z tak wpływowego stanowiska oddać o ile możności usługi rozwojowi narodowości niemieckiej. (brawo!) Sprawozdania, jakie składano o działalności mojej w Frankfurcie nad Menem, uwalniają mnie od bliższego dowiedzenia tego faktu, że stanowisko to objąłem z zamiarem, aby służyć Niemcom na drodze narodowej i że pod tym względem żadnym zniechęceniom nie dałem się zbałamucić. Przyjęto mnie oburzeniem, iż „temu człowiekowi“ oddaje się najważniejsze stanowisko w Niemczech. Epitet ten musiałem wówczas znieść. Nie wątpię, że między mymi przeciwnikami bardzo wielu dążyło do tych samych, co i ja celów; nie wiem jednak, czy ze sposobem, w jaki zamierzali cele te osiągnąć, nie łączyła się też i myśl uboczna, że oni albo osobiście, albo za pomocą partyi, do której należeli, odegrają wybitną rolę podczas przejścia do nowych stosunków; może nieznośną im była myśl, że obcy wydziera im to zadanie i to ktoś, z którym wielu z nich przed niedawnym czasem wiodło namiętną walkę parlamentarną w tych samych murach. Przypominam sobie, iż wówczas ktoś, którego zupełnie wtajemniczyłem w moje zamiary, jakich wówczas nie mogłem wyjawić, aby nie zniechęcać wszystkich mocarstw i nie ściągnąć na nas oburzenia europejskiego konwentu seniorów, że pan ów, nie żyje on już, gdyż inaczej nie mówiłbym tego — który stosownie do urzędowego stanowiska swego był obowiązany pomagać mi, wówczas, skoro go wtajemniczyłem, powiedział w nieobecności mej do innych: — „Oto robi ten człowiek moją politykę i robi ją fałszywie!“ (Żywa wesołość). Uczucie to podzielało wielu z tych panów, którzy wówczas w tych murach przeciw mnie występowali.

Nie jest to moją winą, że mnie wówczas nie rozumiano. Zapatrywania swoje wyraziłem dość jasno, zwłaszcza w oświadczeniach, które później stały się znane, a które oznaczono przez słowa: „krew i żelazo“ — jaśniej, niż to wówczas było praktycznem. Chodziło o kwestye wojskowe, a ja powiedziałem: „Dajcie o ile możności największą siłę wojskową, innemi słowy, jak najwięcej krwi i żelaza do rąk królowi pruskiemu, a wówczas będzie on mógł robić politykę, jakiej pragniecie; za pomocą mów, uroczystości strzelniczych i piosnek nie robi się ona; robi się tylko za pomocą krwi i żelaza.“ (Brawo! z prawicy). To jest cała rzecz. Rozumianoby mnie może, gdybym wówczas nie miał za wielu rywalów na polu zbudowania Niemiec. (Wesołość). W takiem położeniu byłem z wiadomym moim zamiarem, którego nie mógłem wówczas objawić, bo gdybym to był uczynił, nie doznałbym poparcia ani ze strony Rosyi, ani Francyi, ani Austryi, ani nawet Anglii; od tej ostatniej doznałbym poparcia za pomocą słów, a od tych innych państw ani nawet w ten sposób. — Posiew, który troskliwie pielęgnowałem, stłumionymby został w samym zarodku przez skombinowaną presyę całej Europy, którąby ambicyę naszą skazała na spoczynek, bo z miłości dla nas, ani nawet z interesu niktby był nic nie uczynił dla sprawy niemieckiej. Z temi myślami nosiłem się już wówczas, kiedy byłem posłem w Petersburgu, gdzie zostałem powołany, aby wziąść osobisty udział nietylko w polityce zagranicznej, ale i w niemieckiej polityce państwa pruskiego, a wówczas mógłem tam stosunki rosyjskie wobec Polski obserwować z najbliższego punktu, z powodu wielkiego osobistego zaufania, jakiem mnie obdarzał śp. cesarz Aleksander. Nabrałem przekonania, że w gabinecie rosyjskim dwie zasady odgrywały czynną rolę: jedna, mógłbym powiedzieć, „antiniemiecka,“ która starała się zyskać sympatyę Polaków i Francuzów, a której przedstawicielami byli głównie: kanclerz ks. Gorczakow, a w Warszawie margrabia Wielopolski, druga, która głównie przez cesarza i innych była reprezentowaną, polegała na potrzebie utrzymania pod każdym warunkiem przyjaznych stosunków z Prusami — i można powiedzieć: przyjazna dla Prus i antipolska, tudzież przyjazna francusko-polska polityka walczyły z sobą o lepsze w gabinecie rosyjskim. Kto czytał ówczesne rozprawy, przypomni sobie słynną konwencyę z d. 8 lutego 1863 r., tak zwanego węża morskiego, która, jak się ostatecznie pokazało, nie miała praktycznego rezultatu; ale spełniła ona swoje przeznaczenie w chwili, gdy została podpisaną w Petersburgu, to znaczy: rozstrzygnęła ona co do kierunku ces. rosyjskiej polityki na korzyść Prus, a przeciw tendencyom polskim, którytο kierunek dotąd był bardzo wątpliwy. Dlatego-to stanowisko moje jako ministra spraw zagranicznych było do pewnego stopnia dla gabinetu rosyjskiego faktem przygotowanym, a z pomiędzy wszystkich gabinetów europejskich można było wówczas tylko od gabinetu rosyjskiego oczekiwać, nie powiem poparcia, ale *tolerari posse* dla naszej niemieckiej polityki.

Dlatego miałem interes pielęgnować szczególnie stosunki z Petersburgiem. Chociaż byłem przeświadczony, że większa część mych ziomków w tym gmachu reprezentacyi ludowej dążyła do tych samych celów narodowych, przecież było to dla mnie bolesnem, że od żadnego z nich nie mogłem się spodziewać poparcia, ani przyczynienia się do tego celu, owszem szczególniejsze położenie, w jakie wprawiła nas tajna konwencya, wobec której chciano na mnie wymusić złamanie przyrzeczonej tajemnicy, dostarczyła środków, aby resztę gabinetów europejskich przeciw nam podburzyć, aby im donieść do pewnego stopnia o naszych słabych stronach i błędach tu popełnionych, aby nas — nie mogę tego inaczej nazwać — oskarżyć w Paryżu i Londynie z powodu przyjaznej dla Rosyi polityki. I nie było to bezskuteczne. Z powodu pewnego wypadku, który się zdarzył w roku 1870, kiedy pewna ilość tajnych papierów francuskich dostała się do rąk naszych, miałem w ręku dowody związków, poczynionych wówczas przez tutejsze poselstwo francuskie. (Słuchajcie! po prawicy). Dochowam pod tym względem tajemnicy, bo ogłoszenie jej nie uważam za korzystne. Od tego czasu upłynęło 23 lat, zmieniło się niejedno zapatrywanie polityczne, a wszyscy nauczyli się od tego czasu czegoś w polityce; ukształtowanie polityczne jest dziś inne. Byliśmy więc w bardzo niepewnem i zupełnie odsobnionem położeniu w tym gmachu podczas ówczesnej dyskusyi w kwestyi polskiej. W początkach polskiego powstania zastałem w Paryżu dość życzliwe sądy, było tam więcej antirosyjskie, niż antipruskie usposobienie; ale skoro się odbyły dyskusye w tej Izbie deputowanych, które pod pewnym względem były odwołaniem się Izby do zagranicy w tym duchu, jak to mówi przysłowie angielskie: *Hit him, he has no friend* — bij go, on niema przyjaciela — w ten sposób zostaliśmy zadenuncyowani w Paryżu — wówczas zmieniło się zapatrywanie cesarza Napoleona, który zaczął wywierać na nas presyę w sposób nieprzyjazny. A żeśmy wskutek tych rozpraw w tym prusko-niemieckim gmachu nie zostali wzięci pod śrubę dyplomatycznej presyi, to zawdzięczamy tylko przyjaznemu dla Niemiec usposobieniu starego lorda Russela w Anglii; Anglia nie chciała przystąpić do zamiarów Francyi. — W niebezpieczeństwie byliśmy odosobnieni, a Prusy nie były tak silne, jak dziś, nie mieliśmy związku niemieckiego za sobą. Stałem wówczas na tem samem miejscu i w tym samym gmachu prawie jednomyślnie całe zgromadzenie miotało na mnie potoki słów pełnych szyderstw i nienawiści, a ja myślałem: „Ambasadorowie angielski i francuski są przecież mniej nienawistnie i wrogo dla mnie usposobieni, niż moi ziomkowie w sejmie pruskim.“ (Słuchajcie! słuchajcie! po prawicy).

Tak moi Panowie wydaje się wam to teraz śmiesznem, nie byliście w mojem położeniu, nie ciężyło nad wami dzień i noc uczucie odpowiedzialności za los kraju, które mnie wówczas ani na chwilę nie opuszczało. Bądźcie o tem przekonani. Sytuacya nasza nie była znów zupełnie bez szans, jak się to pozornie zdawało, jeśli zważy się tylko na trzy cesarstwa, licząc Anglię z Indyami za cesarstwo, które powstanie polskie brały pod swą opiekę. Polityka rosyjska była bardzo skłonną do chwycenia za oręż, a w lecie 1863 tylko układy panującego cesarza od tego ją wstrzymały. Prawdopodobnie zamiar ten zostałby wykonany, gdyby Rosya tylko mogła była liczyć na sojusz Prus, na równoczesne wystąpienie Prus. Niejeden sądzi może, że zapomocą takiej wojny mimo wszelkich żalów, jakieśmy wówczas mieli do naszych niemieckich sprzymierzeńców, osiągnąćby można było o wiele odpowiedniejsze załatwienie spraw niemieckich lub przynajmniej poparcie ich o wiele wcześniejsze, niż się to później stało. Najjaśniejszy Pan nie chciał jednak nigdy tego, aby kwestya niemiecka rozwiązaną została inaczej, niż przez własną siłę, lub aby jego spory z Austryą załatwione były inaczej niż w cztery oczy — mówię w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu — jednem słowem, bez obcej pomocy. Ten zamiar, ta potrzeba zachowania rozwojowi niemieckiemu czysto samodzielnego charakteru, aby żadnemu państwu obcemu za jakiekolwiek poparcie w tym kierunku nie być winnym wdzięczności, powstrzymało nas od udania się na tę drogę (brawo!).

Telegram ówczesnego pos. pruskiego w Londynie opiewa, że Anglia nie myśli wprawdzie stanąć w obronie Prus, gdyby je Francya zaczepiła, ale zachowa zupełną neutralność. Opinia publiczna, mianowicie opinia w Irlandyi nie pozwala wystąpić w obronie Prus. Ta opinia publiczna została podburzona przez rozprawy sejmowe w lutym w r. 1863.

Mniej więcej to samo chciano zrobić przy obecnych rozprawach w parlamencie nad sprawą wydalań, ale sprawa się nie powiodła. Dzisiaj stanowisko nasze nie jest tak eksponowane, — dzisiaj mamy więcej przyjaciół za granicą. Przypominam, że przytoczone przeciw mnie argumenta w parlamencie wyjęte były z rokowań z rządem zaprzyjaźnionym wprawdzie z nami, ale zawsze rządem obcym! Był to zawsze pewien oddźwięk, ale czasy się zmieniły.

Dnia 5 marca otrzymałem list, że wreszcie upadła myśl Francyi wystąpienia w nocie zbiorowej francusko-angielsko-austryackiej przeciw konwencyi prusko-rosyjskiej.

Jeden ustęp z mowy Virchowa z r. 1863 dowodzi, że Virchow wyżej cenił powagę francuskich i angielskich ministrów i dyplomatów od powagi mojej na szkodę kraju. Rozprawy te były w r. 1863 hańbą dla Prus i służyły na korzyść Francyi, jak to przyznał sam minister francuski.

Konwencya prusko-rosyjska była tajemnicą, zdradził ją ktoś, może poseł rosyjski, ja nie wiem, ale dopiero przez hałas, jakiego narobiono w Sejmie pruskim, sprawa nabrała rozgłosu.

Poseł Unruh, nazwał politykę rosyjską daleko widzącą w przeciwieństwie do pruskiej, i znane są słowa Waldecka o rumieńcu, jaki na licach Niemców wypalają żandarmskie usługi oddane Rosyi.

Co Polacy wówczas myśleli, to widać z mów ówczesnych. Poseł inowrocławski powiedział wówczas: „Co jest naszem hasłem, co żywimy w piersiach, w uczuciach i w nadziejach, to, pozwólcie Panowie, jest naszą rzeczą, tego nam nikt zakazać nie może, choćby to była Polska z r. 1772.“

Ku mej boleści słowa te powtórzył poseł Windthorst, który d. 16 stycznia b. r. powiedział w parlamencie: „Czy nasi polscy współobywatele na mocy istniejących traktatów nie mają prawa czynić tego, co czynią, i dążyć do tego, do czego dążą?“ — a więc do Polski z r. 1772? (Zaprzeczenie w centrum i na ławach polskich.) Jest to rzecz jasna. (Zwrócony do Polaków): Czego sobie PP. życzycie i do czego dążycie, z tego nie możecie nic robić z pomocą nieprawnych środków. Gdy myślicie o waszej dawnej Ojczyźnie i gdy życzycie sobie, aby ją znów przywrócono, toć Wam tego nikt zabronić nie może, atoli muszę protestować przeciwko tego rodzaju wybrykom niemiecko-narodowego ducha, jaki się przy tej sposobności objawił.

Podczas rozpraw nad zamachem, jakiego się na mnie dopuścił Kullmann, powiedział Windthorst, a tego mu nie zapomnę, bo komu życie moje tak zupełnie jest obojętne, ten robi na mnie wrażenie: „Kto tak postępuje, jak ja — mówił Windthorst — ten się nie potrzebuje dziwić, gdy się coś podobnego zdarzy.“

Wł. Niegolewski powiedział dnia 22 kwietnia 1862:

„Nie wierzcie, jakobyśmy zaniechali naszych zabiegów co do odbudowania Polski — to się samo przez się rozumie, to jest nasz program.“

Moi Panowie, od tego czasu jednak, w którym na tem samem miejscu stałem, kiedy dały się słyszeć te oświadczenia, z których parę przytoczyłem, upłynęło już, jak to wspomniałem, 23 lat, a namiętności ochłodły. Mam to przeświadczenie, iż nasze niemieckie wykształcenie ludowe ze względu na politykę europejską rozpoczęło się zapóżno, aby już w r. 1863 mogło być doskonałem. Jeśli zważymy, o ile łagodniej i spokojniej wzajemnie się sądzimy, niż to było w owych rozdrażnienia chwilach, jak świadczą głosy, które zacytowałem, nie powinniśmy tracić nadziei, że i dalej robić będziemy postępy w pojednaniu i wzajemnem uznaniu. Proszę tylko nie łączyć z tem nadziei, że kiedykolwiek uznam pretensye naszych polskich kolegów w tej Izbie do przywrócenia jakiegokolwiek państwa polskiego w granicach polskich; nie uczynię tego nigdy i pod żadnym warunkiem (brawo! z prawicy); udzielimy Panom opieki, jakiej żądać możecie od zwierzchności, ale skoro Panowie w obrębie granic pruskich poruszacie kwestyę polską, to mówię wraz z moim byłym a może i przyszłym kolegą ministrem Gladstonem: *hands off!* ani na włos koncesyi! (brawo! z prawicy).

Od r. 1866 nie doczekaliśmy się u siebie poparcia tendencyj polskich z zagranicy, może dlatego, że staliśmy się silniejszymi, niż byliśmy wówczas; może dlatego, że Francya, która miała główny interes w odbudowaniu Polski, bo armia polska byłaby zawsze korpusem francuskim nad Wisłą, że Francya w polityce na razie ma co innego na myśli, niż kwestyę polską; cel jej myśli jest o wiele bliższy, myśli ona więcej o Niemczech, myśli bezpośrednio o nas, podczas gdy dawniej pośrednio o nas myślała. Nie uwidoczniły się dalej zagranicą na korzyść Polski owe tendencye francuskie, jakie występowały za cesarza Napoleona i za Ludwika Filipa. Także i polityka europejska była wypadkami z r. 1866 i 1870 dostatecznie zajętą, aby nie zapuszczać się w kwestyę polską. Mimo to walka o byt między dwoma narodowościami, przywiązanemi do jednej grzędy nie osłabła, ale toczy się, można powiedzieć, z wzmocnionemi siłami. Czas pokoju nie stał się na stronie polskiej czasem pojednania i wżycia się, a najcharakterystyczniejszem jest, że w walce tej nie ludność niemiecka, jak to w szerokich kołach zagranicą utrzymują i jak to myślą nasi optymiści, odnosi zwycięztwo, ale odwrotnie, ludność polska bez wątpienia robi postępy, a pytają się, jak to jest możebnem wobec rzekomego tak wielkiego poparcia, jakiego doznaje żywioł niemiecki ze strony rządu. Tak, moi Panowie, może to jeszcze będzie nauką, że pomoc, jaką Polacy otrzymują ze strony opozycyi, jest silniejszą, niż to, co rząd podług konstytucyi dzisiejszej zrobić może; ale fakt, że Polacy o sobie powiedzieć mogą: *vexilla regis prodeunt* — nasze sztandary posuwają się naprzód, fakt ten nie ulega wątpliwości. Jeśli się ktoś zastanawia nad przyczyną tego, przychodzi mi na myśl głównie ówczesny wydział katolicki, który ze swej strony aż do chwili ostatecznego zniesienia takowego, miał często charakter organu polonizującego wewnątrz administracyi pruskiej, podług moich bezpośrednich doświadczeń, które miałem sposobność poczynić jako prezydent ministrów (niepokój w centrum i po stronie Polaków).

Wydział ten pod kierownictwem p. Krätziga, który, spodziewam się, jeszcze żyje, stał się narzędziem w rękach niektórych wielkich rodzin polskich, na których usługi oddała się ta władza w celu polonizowania we wszystkich wątpliwych niemiecko-polskich dystryktach. Dlatego też zmusiła mnie konieczność zgodzić się ze swej strony na wnioski, żądające zniesienia tego wydziału. I to jest właściwie przyczyna, dlaczego trafiłem na walkę kulturną; według osobistych mych zapatrywań nie byłoby wcale przyszło do walki kulturnej (silne protesta z centrum). Tak, moi Panowie, cokolwiek można przeciw temu powiedzieć — pozostawiam wam waszą wątpliwość w tej mierze; może się znajdzie kilku ludzi, którzy mi uwierzą; jest mi to jednak dość obojętnem, czy mi wogóle kto wierzy. Mimo to jednak czuję potrzebę, aby każdemu, kto się chce o tem poinformować, wyrazić moje osobiste zapatrywanie. Kto mnie wciągnął do walki kulturnej, oto p. Krätzig, przewodniczący wydziału katolickiego, tego wydziału, który był utworzony, aby w granicach biurokracyi pruskiej strzedz praw króla i Kościoła, który jednak wyłącznie rozwinął działalność swą w tym kierunku, iż tak prawa Kościoła rzymskiego, jak i głównie tendencye polskie przeciw królowi pod jego powagą i jego pieczęcią popierał i dlatego musiał być rozwiązany (oho! w centrum i po stronie Polaków).

Drugie wytłomaczenie postępu Polaków leży w łatwości, jaką zyskali dla swej agitacyi przez zaprowadzenie ustaw państwowych o prasie i stowarzyszeniach. Panowie polscy nie byli skromni w wyzyskiwaniu wszystkich ustaw, które w państwie niemieckiem i w Prusach istniały; nie uznają ich oni ze swej strony, uznają oni przynależność swą do Prus tylko za wypowiedzeniem i to za 24-godzinnem wypowiedzeniem, i gdyby dziś mieli sposobność wyruszyć przeciw nam, i gdyby dość silnymi byli, nie czekaliby nawet 24-godzinnego wypowiedzenia, ale uderzyliby bez wypowiedzenia (*wielki niepokój po stronie Polaków*); tak moi Panowie, jeśli jest ktoś między wami, któryby mógł dać słowo honoru na to, że to nie jest prawda (*wielka wesołość*), że wszyscy ci Panowie pozostaną w domu, jeśli nadarzy się sposobność wyruszyć ze swemi banderyami — w takim razie cofnę swe twierdzenie; ale żądam słowa honoru (*wesołość*), a gdybyście we mnie chcieli wmówić, że to jest błędne — moi Panowie tak głupimi w istocie nie jesteśmy, ja przynajmniej nie (*wesołość*). A więc drugą przyczyną jest właśnie dostateczna możność agitowania, jaką dają ustawy państwowe, a która dla niemieckich deputowanych w państwie była potrzebną, aby mogli być uposażeni w potrzebne środki do walki przeciw własnemu rządowi. Właśnie w tem zniechęceniu, w tej dla wszystkich Niemców może tradycyjnej potrzebie walki i krytyki własnego rządu znajdują znów Polacy bardzo silne poparcie. Przyswajają sobie oni wszystko to, co zkądkolwiek zarzuconem jest rządowi pruskiemu, ponieważ osłabienie tego rządu jest pierwszą rzeczą, której dokonać mają w obrębie granic pruskich wogóle celem zrealizowania i odbudowania rzeczypospolitej polskiej.

Konstytucya rzeszy dała im sposobność oparcia się o różne partye — a nawet o większość, której główne zasady popierane bywają przez Polaków, socyalistów i demokratów. Popiera ich mianowicie frakcya postępowa, do której powiedzieć muszę jako dawny kapitan grobelny, kto nie chce pracować w obronie kraju, z tym fora ze dwora!

Tak barbarzyńskimi już dziś nie jesteśmy, abyśmy ludzi wypędzali, ale byłoby to właściwie ostatnią odpowiedzią dla tych, którzy negują państwo i jego instytucye, aby i im odjąć pod każdym względem opiekę państwa, tego państwa, które negują. Nazywano to w starem państwie niemieckiem „banicyą,“ jestto za surowe postępowanie, a my jesteśmy za powolni. Ale niema powodu przyznawać prawa do państwa tym, którzy ze swej strony wszystkie obowiązki negują. To oparcie się o inne stronnictwa jest właśnie tem niebezpieczeństwem, które upatruję w opozycyi polskiej. W polskiej opozycyi widzę szczególne niebezpieczeństwo. Gdyby Polacy byli sami, tobym się tych 2 milionów, z których Górnoszlązacy nie są tak nienawistni dla Prus, tak bardzo nie bał, ale właśnie to popieranie ich przez różne partye, budzi różne obawy.

Trzecim punktem popierającym Polaków jest słabość niemiecka i skłonność do małpowania zagranicy. Niemczyzna ustąpiła z Danii, z Alzacyi, chlubiła się, że była w Paryżu, że paliła Heidelberg z Melakiem — jestto lokajska duma! Z Niemców porobili się Polacy. Nie mówię o Kalksteinach, Trautenbergach — ale patrzmy na Krotowskich, którzy są właściwie Krauthoferami, na Szumanów, piszących sią przez „sz,“ na Wolszlegierów i t. d. — To są nasze słabe strony. Za dni młodości moich nie znano polskich dążeń na Górnym Szląsku — pierwsze zabiegi wyszły od księży — od posła księdza Szafranka — który tu zawsze stał po lewicy. Przyrzekł on swym przełożonym, że na lewicy siedzieć nie będzie, ale stał tutaj i głosował zawsze z lewicą. Stał jak statua, choćby przez 6 godzin z wielką siłą narzędzi do stania, ktorych mu zazdrościłem. Użył on tutaj pierwszy tego wyrażenia a mówił dobrze po polsku, że prędzej to, a to nastąpi, anіżeli Niemiec będzie przyjacielem Polaka, sięgnął, jeżeli się nie mylę po przykład do królestwa zwierząt! Wówczas Reichenspergerzy głosowali jeszcze z Rządem — ale X. Szafranek pokazał już palec przyszłości.

Dziś donoszą mi, że pewien ksiądz nie chciał przyjąć chłopców do przygotowania do pierwszych Sakramentów, dopóki służyć będą u Niemców. Są setki i tysiące takich wskazówek, że gwałtem rozdzielają społeczeństwo i zawstydzają tych co się wdawają z Niemcami. Hr. Sczaniecki wydał rozkaz, że każdy z jego ludzi zapłaci karę za użycie każdego słowa niemieckiego. Przed 8 tygodniami ów ksiądz, który nie chciał przyjąć do nauki religii chłopców, służących u Niemców, powiedział na kazaniu, że jest rzeczą niesłuszną, aby katolicy służyli u Niemców. I teraz niech kto powie, że my kulturkampf mięszamy w te sprawy. (Hałas w centrum!)

Temi nieartykułowanemi głosami oburzenia nie zmienicie tej sprawy.

Zarzucono w parlamencie, że wydaliliśmy żydów. Moi Panowie, pod względem wyznaniowym bylibyśmy podejrzani, gdybyśmy powiedzieli: „wszyscy Polacy zostają wydaleni z wyjątkiem tych, którzy są wyznania izraelickiego.“ Mieliśmy tylko na oku narodowość, którą zwalczamy. Wyznanie, mój Boże, nie wydalamy nikogo z powodu jego wyznania chrześciańskiego z innych prowincyj, dlaczegóż mielibyśmy wydalać z poznańskiego? Przy wydalaniu zważaliśmy nie na wyznanie, lecz na narodowość. Nie my wciągamy wyznanie do walki, lecz tacy księża, jak ów powyższy, lub tacy, którzy wyznanie mięszają z narodowością.

Jeśli Pan. przeczycie, to tu mam cały miech takich dokumentów i jeszcze gorszych. W pewnej parafii służba katolicka już odeszła od protestantów i żydów, tam nauka księży już poskutkowała.

Nasze usiłowania zmierzały do tego przez lat 45, aby sobie zjednać szlachtę polską; to się nie dało zrobić, trzeba szukać innej drogi. Trzeba popierać Niemców i pozyskiwać ich dla siebie, jak to radził Grollmann. Trzeba powiększać ludność niemiecką a zmniejszać ludność polską. Ponieważ mamy dosyć własnych Polaków, dlatego wydaliliśmy obcych poddanych — byli tam pomiędzy nimi ludzie spokojni, ale też byli i agitatorzy, którzy nadużywali naszych praw, aby podburzać poddanych naszych.

Mamy dosyć własnych Polaków i korzystać będziemy z całą energią z tego środka. Jesteśmy tutaj zupełnie zgodni z naszymi sąsiadami (słuchajcie! słuchajcie!), — a uchwały parlamentu nas nie powstrzymają.

Nie potrzeba się lękać Polaków, jest ich tylko 2 miliony, z tych połowa na Szlązku, gdzie bez nadzwyczajnych środków możemy z nimi dać sobie radę. Ale i w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich główną przyczyną rozdwojenia i odłączania się Polaków jest **szlachta** — jej służba, jej urzędnicy, jak powiedział Grollmann.

Polska szlachta posiada jeszcze w W. Ks. Poznańskiem około 656,000 hektarów, hektar domenów królewskich przynosi w Poznańskiem 20 marek dzierżawy, a odciągnąwszy nieużytki, lasy itp, tylko 15 marek, a więc 5 razy 600,000, to jest 3 miliony, czyli 3 proc. od 100 milionów talarów. Możnaby się zapytać, czyby Prusy nie mogły czasem wydać 100 milionów, aby dobra szlachty polskiej zakupić albo, krótko mówiąc, aby szlachtę wywłaszczyć? (oklaski po prawicy — sykanie). To brzmi potwornie.

Jeżeli się jednak domy, cmentarze itp. budynki, aby wybudować kolej, albo postawić fortecę, lub ulicę w mieście — (w Hamburgu wywłaszczono całą część miasta, aby port wybudować), — wywłaszcza, dlaczegoby państwo, chcąc się zabezpieczyć, nie miało posunąć się do ekspropryacyi? Czyż bezpieczeństwo nie jest większe i ważniejsze od komunikacyi? Czyż bezpieczeństwo całości nie jest ważniejszem od fortecy? Dlaczegożby państwo w pewnych warunkach nie miało się posunąć do takiego kroku?

Przecież zapłacimy całą cenę! — a Panowie ci możeby byli zadowoleni, gdyby się za te pieniądze mogli okupić w Galicyi, w Kongresówce, albo mogli pójść na zachód i cieszyć się swym bytem w Paryżu lub Monaco! (wielka wesołość — niepokój na ławach polskich).

Moi Panowie! a więc tak zupełnie potworną nie jest ta rzecz, jak się wydaje; także i koszta nie są tak wielkie. Jestem przekonany, iż fiskus domenów nie straciłby tak bardzo wiele przy tem, a gdyby i stracił przy tem 10%, to sądzę, iż stratę tej renty ponieść można w przekonaniu, że ostatecznie na naszej granicy wschodniej mamy spokój, i że pewni jesteśmy, że mamy także ludzi, którzy nietylko na wypowiedzeniu, nietylko tak długo są Prusakami, aż się nie natrafi korzystna sposobność do odpadnięcia.

Lecz rząd nie zamierza bynajmniej iść tak daleko w obecnej chwili. Wspominam tylko o tej możebności, aby publiczność rozważyła i namyśliła się nad tem, czyby nie było pożytecznem, i aby także panowie w Polsce, którzy tak niechętnie żyją pod rządem pruskim, pomyśleli z swej strony, czy nie mają sami raz postawić wniosku: „Skończcie z nami rachunek“ (*śmiech*). Nasze żądanie nie idzie tak daleko. Zaproponujemy wam środki i w tym celu żądać będziemy przyzwolenia kwot pieniężnych, względem wysokości, których odbywają się rokowania z p. ministrem skarbu, aby wracając do wprzód scharakteryzowanego Flottwelowskiego systemu, te dobra, które dobrowolnie mają być sprzedane, oraz te domeny, które się do tego nadają, zużytkować do osiedlenia na nich Niemców pod takimi warunkami, które nam pewności lub prawdopodobieństwa dostarczają, że pozostaną Niemcami, a więc Niemcami z niemieckiemi żonami, nie z polskiemi żonami. Chcemy sprawę tę o tyle mieć w rękach i pod nadzorem, o ile potrzebnem jest, aby osiągnięcie celu zapewnić. Dlatego potrzebaby nam, podobnie jak się to już działo pod Fryderykiem W. przy jego kolonizacyach, utworzyć bezpośrednią komisyę, stojącą pod ministerstwem stanu, która jednak liczyłaby wybranych z obu Izb Sejmu reprezentantów w swem gronie, aby obie Izby miały równie wpływ, jak kontrolę nad tem, co się tam dzieje. Komisya ta miałaby z swej strony zwracać użycie tych dóbr w tym kierunku, aby przytem zapewnionym był cel osiedlania tam Niemców, bądź jako właścicieli, bądź jako czasowych dzierżawców. Nie potrzebujemy na to nawet przywrócenia dzierżaw wieczystych. Czasowa dzierżawa tak obliczona, aby po 25 lub 50 latach majątek przeszedł na własność dzierżawcy, zupełnie wystarczyłaby potrzebie, gdyż liczyć jeszcze po za 50 lat, przekracza ludzką możebność. Głównie przeto będziemy musieli żądać od was kredytu, aby dobra kupować; niestety wobec teraźniejszego przygnębionego stanu rolnictwa takie dobra, które są w rękach niemieckich i dłużej utrzymać się nie mogą; musimy bowiem dla urzeczywistnienia naszego celu brać, co nam się nadarzy. Prócz tego mamy rozmaite inne środki, które częścią jako nowe, częścią jako nienowe w ustawodawstwie zaprowadzone być mogą, w duchu głównie dążącym do tego, abyśmy Polakom jako urzędnikom i jako żołnierzom, o ile można, wiele dawali sposobność obejrzenia się w prowincyach niemieckich (*brawo*) i przekonania się, jakie są błogosławieństwa cywilizacyi niemieckiej, i abyśmy niemieckim częściom armii i niemieckim urzędnikom dali sposobność, raz po za obrębem Poznańskiego, a zawsze pod warunkiem, aby się nie znali z Polkami (*śmiech*) o tyle nauczenia się po polsku, aby się wewnątrz prowincyi poznańskiej i Prus zachodnich z pożytkiem obracać mogli. Nie będziecie żądać odemnie — za długo już znużyłem waszą cierpliwość — abym to dłużej rozbierał; ale to są główne zarysy przedłożenia, jakie wam zamierzamy uczynić, aby kupnem, szkołą, służbą wojskową przeprowadzić zmianę w teraźniejszych przykrych stosunkach, w których obie narodowości ciągle w naprężeniu wobec siebie stoją. Jestto jedno z ulepszeń położenia naszego, które nawet bez przyzwoleń ze strony parlamentu zaprowadzić możemy i odnośnie do których źródła finansowe nie znajdują się jeszcze pod kluczem obecnej większości parlamentu.

Możemy sobie w Prusach sami dopomódz drogą pożyczki. Póki trwa w parlamencie zatamowanie naszych źródeł finansowych, nad tem jedynie mamy do myślenia, jak dalece państwo pruskie będzie w stanie pomódz sobie samo bez większości parlamentu. Sytuacyę przedstawiłem wam w długim poglądzie na przeszłość. Jeżeli mam spojrzeć naprzód w przyszłość, muszę powiedzieć, że ten rzut oka nie jest wolnym od obaw, nie przed zewnętrznemi niebezpieczeństwami — nie uważam bowiem zamącenia zewnętrznego pokoju za prawdopodobne — lecz ze względu na rozwój wewnętrznych naszych stosunków. Według sposobu, w jaki większość parlamentu nie dozwala nam iść naprzód, nie możemy liczyć ani na poparcie socyalnych demokratów, ani Polaków, ani Alzatczyków, ani innych pojedynczych kategoryj; czy liczyć możemy na poparcie strony centrum, tego nie wiem. Tam zawsze jeszcze lękają się, aby państwo nie stało się silniejszem niż stronnictwo; a my musimy usiłować stać się silniejszymi — to jest nasze zadanie, nasz obowiązek dążyć do tego. Powiedzieć więc muszę, że w tym kierunku nieco posępnie zapatruję się na przyszłość. Być może, że Opatrzność, według sposobu, w jaki nadzwyczajną łaskę, która w ostatnich latach 20 była naszym udziałem, przyjęliśmy i wyzyskali, z swej strony znajdzie, że pożytecznym jest patryotyzm niemiecki jeszcze w ogniu europejskich koalicyj większych, sąsiednich antiniemieckich narodów, wystawić na hartujący, oczyszczający ogień, innemi słowy, że nas Opatrzność raz jeszcze wprowadzi w położenie, równie jak Fryderyk W. po pierwszej i drugiej wojnie szląskiej, bronienia się przeciw koalicyi państw, które w naszej wewnętrznej niezgodzie znajdują pewną rachubę (wielka prawda! z prawicy). Ludzie ci nieznają naszych wewnętrznych stosunków, nie wiedzą, że lud nie tak myśli, jak większości w parlamentach wotują. Dożyliśmy tego już w r. 1866, gdy obciążeni gniewem większości, popadliśmy w tak zwaną wojnę bratnią, która była nieuchronną dla załatwienia sprawy niemieckiej. Lecz zagranica tak nie myśli, zagranica liczy na to, że rzecz się rozpada, nie trzyma się, że jest słabą. Stosują nawet do nas frazes „o glinianych nogach,“ a pod glinianemi nogami rozumieć będą większość parlamentarną. Lecz się omylą, gdyż po za niemi stoją jeszcze żelazne. (Brawo! z prawicy). Być także może, że nasze wewnętrzne zawikłania narzucą rządom sprzymierzonym konieczność z ich strony, a Prusom na ich czele, postarania się (*ne quid detrimenti respublica capiat*), aby siłę każdego pojedynczego między niemi, i związek, w jakim stoją do siebie według możności wzmacniać między sobą, i o ile według ustawy i konstytucyi mogą, uczynić niezależnemi od tamującej polityki większości parlamentarnej. (Słuchajcie! słuchajcie!) Nie należę jeszcze do rzeczników takiej polityki i jest ona wręcz przeciwną usiłowaniom moim w ostatnich lat dziesiątkach. Lecz zanim sprawę ojczyzny dozwoliłbym wprowadzić w zastój i niebezpieczeństwa, dałbym Najjaśniejszemu Cesarzowi i sprzymierzonym książętom odpowiednie rady i obstawałbym za niemi. Uważam ministra za nędznego tchórza, któryby według okoliczności nie stawił swej głowy i honoru na to, aby ojczyznę swą ocalić nawet wbrew woli większości. (Żywe oklaski z prawicy). Ja przynajmniej będę gotowym cierpieć, co mnie spotka, gdybym tego popróbował. Lecz w ten sposób poniekąd, podobnie jak w naszych zachodnich państwach sąsiednich, niestety! się dzieje, dać zniszczyć i roztrwonić przez wewnętrzne zatargi spadek wielkiej epoki i zdobycze naszych walecznych armij, do tego pod żadnym względem ręki przyłożyć nie chcę, i jeżeli Bóg użyczy mi życia i zdrowia i utrzyma mi łaskę Cesarza, znajdę środki i drogi, aby przeciw temu działać. Tymczasem wdzięcznym jestem za uprzejmość, jaką przez wniosek, nad którym rozprawiamy w tem zgromadzeniu, znalazłem i możecie liczyć na to, że w wzajemnem zaufaniu ręka w rękę z wami pójdziemy. (Kilkakrotne żywe oklaski z prawicy i od liberałów narodowych, sykanie z lewicy i z centrum).

Mowa Windthorsta.

Dr Windthorst: Przywięzuję wielką wagę do tego, ażebym mógł zakonstatować, że moi przyjaciele a ja mianowicie obronne zajmujemy stanowisko. Nie stawiliśmy wniosku, który wniósł dep. Rauchhaupt, nie zrobiliśmy nic takiego, coby dało powód do tej dyskusyi i to właśnie w dzisiejszej chwili. Zaznaczam, że p. Rauchhaupt zarzucił nam wprost, żeśmy z tym wnioskiem nie wystąpili. (Niepokój). Głównego rdzenia sprawy tej nie należy szukać w samym wniosku, jeno w jego tendencyi, t. j. w tem, ażeby parlamentowi dokuczyć i wyrok jego poddać pod dyskusyą i krytykę.

Nie powiedziano tego wprost, jakkolwiek w uzasadnieniu wniosku nie było można tego pominąć. Znajdujemy się tedy w defenzywie i to w chwili, w której mają się toczyć rzekomo rokowania z Rzymem, które wśród okoliczności można przerwać. Konstatuję to jasno i wyraźnie, gdyż wiem na pewno, iż nie długo to potrwa, że p. Schlözer otrzyma polecenie do przesłania wiadomości, iż nasza postawa czyni niemożliwym wszelki układ. (Bardzo dobrze! w centrum). Możecie być jednak moi Panowie pewni, że jeżeli zostaniemy zaczepieni, znajdziecie nas na wyłomie, a bronić się będziemy mężnie. (Brawo! w centrum). Nikt tego nie może nam brać za złe, a gdyby rząd królewski pozwolił się tego rodzaju obroną wprowadzić w błąd, nie będzie to naszą winą. Odpowiem naprzód księciu kanclerzowi, a potem p. Rauchhauptowi. Na wstępie muszę odeprzeć dwa zarzuty, jakie zrobiono mej osobie. Ks. kanclerz wyrzekł był z ironią: „Cześć, komu się cześć należy.“ „Z wyjątkiem Windthorsta.“ (Głos: przeciwnie!). Tak jest, kanclerz chciał to przyznać — ironicznie — że cześć mi się należy; powiedział on, że wyjmuje Windthorsta, jeżeli tenże nie tkwi w kulturkampfie.

Mogę z mej strony podziękować tylko kanclerzowi, że w ten sposób wspomniał o mnie; mogę mu dać to zapewnienie, że każda tego rodzaju zaczepka tworzy dla mnie nowych przyjaciół. (Żywe brawa w centrum). Zkąd ten gniew pochodzi — nie wiem, nie dałem nigdy do niego powodu. Nie należę wprawdzie do takiego stronnictwa i charakter mój nie jest tego rodzaju, iżbym mógł być sługą jakiejkolwiek władzy. Ażeby uzasadnić skargę, którą codziennie czytać możemy w gazetach, wystawił mnie szanowny ów pan, jako męża welfickiego, który niema prawdziwych uczuć i tendencyi. Jestem Hanowerczykiem z urodzenia i wychowania i przez długi czas służyłem urodzonemu tam także domowi panującemu, Poczytuję to sobie za zaszczyt i zaszczytu tego nie pozwolę sobie odebrać. (Żywe brawa — w centrum). Ale znam także dokładnie swoje dzisiejsze obowiązki i wzywam p. kanclerza, ażeby mi dowiódł, że zaniedbałem kiedykolwiek którego z tych obowiązków. (Bardzo dobrze — w centrum). Obserwowano mnie też często i dzisiaj mnie obserwują. (Wesołość). Nie brakło też cichych kusicieli — przy danej sposobności pomówię o tem. Ale z mych uczuć nie pozwolę nikomu się naigrawać — nic też innego nie wyrzekłem, co się tyczy Polaków. Oświadczyłem był, iż pojmuję to doskonale, że Polacy zachowują w sercu swem przeszłość, miłość do kraju, do przodków i do historyi swej. Polacy byliby bez charakteru, gdyby tego nie czynili. W życiu publicznem może zachodzić tylko ta kwestya jak Polacy objawiają swe zapatrywania i życzenia.

Gdyby Polacy, lub inny jaki naród, należący do państwa pruskiego, chcieli za pomocą gwałtu zyskać to, czego pragnie ich serce, to byłbym pierwszym, któryby krok taki potępił i uważałbym się za obowiązanego, wystąpić przeciwko niemu wedle sił. Są to słowa, które głosiłem zawsze. Odpowiadają one zasadom religii, którą wyznaję, że nie wolno nikomu podnosić ręki przeciw władzy. (Brawo w centrum). Ale przysługuje mi prawo korzystania ze stanowiska, jakie w państwie zajmuję, by słowem i nauką uzyskać to, co w przekonaniu mojem zyskanem być musi. A jeżeli szanownemu temu panu spodobało się, zwrócić na to uwagę, że zagranica, widząc rozterki nasze wewnętrzne, mogła z nich korzystać, to wypowiedziałem już po stokroć i dziś jeszcze oświadczam wobec zagranicy, że gdyby kto, korzystając z naszych sporów domowych, odważył się zaczepić Niemcy, to miałby przeciwko sobie cały naród niemiecki. (Żywe brawo po lewicy i w centrum).

Nie potrzeba zaprawdę należeć do partyi środkowej, która bierze swe recepty z rąk księcia kanclerza, ażeby być patryotą. (Bardzo dobrze! po lewicy i w centrum). Następnie uważał ów szanowny pan za swój obowiązek, zwrócić mi uwagę na dyskusyą, która się toczyła w parlamencie z powodu zamachu Kullmanna.

Wypowiedział on o mnie zdanie wedle przyjętej przez siebie i jego zwolenników zasady, opierającej się na tem, że wyrywa się z mowy jakiś ustęp, ażeby szerzyć fałszywe zapatrywanie. Mowa moja była najostrzejszem potępieniem niegodnego czynu, jaki spełnił Kullmann. Wskazałem w niej na naukę, jaka mieści się w historyi, że w burzliwych czasach politycznych i podczas zatargów religijnych pojawiać się zwykli szaleńcy, skorzy do zbrodni; jest to rzeczą opłakania godną, ale właściwymi winowajcami są ci, którzy zatargi te wywołują. Myśmy tego nie uczynili i niechaj za to odpowiadają rzeczywiści sprawcy.

A teraz pytam kanclerza niemieckiego, kto to w tak lekkomyślny sposób wywołał cały zatarg kościelny. Wywołał go bez powodu rząd pruski, sądząc, że nowa sytuacya, jaką zdobył w Prusiech i Niemczech, zwalnia go od uwzględniania katolików. Powiedział to nam dawniej dość otwarcie sam kanclerz niemiecki, powiedział nam, że po wystąpieniu Austryi z związku niemieckiego i po pokonaniu Francyi nie mamy już podpory i dlatego jesteśmy niezadowoleni. Podpory tej nie szukaliśmy nigdy ani w Austryi, ani we Francyi, podporę tę znajdujemy w sobie samych, w naszej odwadze i w naszem prawie. (Żywe oklaski w centrum). Odczytałbym Panom mowę, gdyby oczy moje na to pozwoliły, ale proszę panów, ażebyście ją sami przeczytali. To, co z niej zacytowano, to są wyrwane z całości ustępy i poprzekręcane w zamiarze spotwarzenia mnie.

Następnie wymienił książę kanclerz nowy powód, którym tłomaczy swój stosunek do kulturkampfu. Powiedział on, że do wzięcia udziału w walce kulturnej zmusił go wydział katolicki w ministerstwie kultu, wydział, na którego czele stał tajny radca Krätzig.

Wydział ten katolicki zniesiono dlatego, gdyż ministerstwo kultu nie chciało na to pozwolić, iżby oczy katolickie zaglądały do akt jego. Myśmy więc nie wywołali kulturkampfu. Twierdzono dalej, że nasza obrona, w jaką braliśmy Polaków, była powodem walki kulturnej. Tego nie rozumiem. Polacy są także poddanymi pruskimi i jako takim przysługują równe prawa, i jeżeli widzimy, że prawa te bywają im ukracane, to naszym jest obowiązkiem bronić ich praw, jak naszych własnych. A że da się to pogodzić z duchem pruskim, tego nas nauczył zmarły Gerlach, który oświadczył: „Trzymam się przyrzeczeń moich królów, a te dowodzą, że wyrządzono krzywdę Polakom“. Dziś prawie słyszałem, że odezwa króla pruskiego nie warta ani złamanego szeląga. (Słuchajcie! Słuchajcie w centrum. — Głos po prawicy: Tego nie powiedziano). Cieszyłbym się, gdyby stenogramy coś innego w sobie zawierały, powiedziano jednak tutaj, że odwołanie się na proklamacyą króla nie warte ani złamanego szeląga. Jestem tego przekonania, że te traktaty i dziś tak samo, jak dawniej, mają moc obowiązującą. (Odzywa się głos: Niema traktatów!)

Wartoby przypomnieć temu Panu, który to wyrzekł, że już w traktatach wiedeńskich mieszczą się te zasady, które później proklamowano, i jeżeli się dzisiaj mówi, że to owe traktaty były błędem politycznym, to widzimy to dziś aż nadto dobrze. Wedle tego samego pojmowania rzeczy całe rządy Fryderyka Wielkiego IV. były błędem politycznym. Ogłoszonych tych przyrzeczeń królewskich nie znosi to, co później Polacy zrobili, tak samo, jak nie znoszą się prawa Berlińczyków przez to, że w dniach marcowych wyruszyli przeciwko zamkowi królewskiemu i dopuścili się rzeczy, które są haniebniejsze, aniżeli czyny, które spełnili inni poddani tego samego państwa. Czyny te mieszkańców stolicy, w której mieszka królewska rodzina, są więcej potępienia godne, aniżeli powstanie zbrojne w odległej od tej stolicy prowincyi.

Jak więc Berlińczycy nie utracili praw swoich, tak ich i Polacy utracić nie mogą. Postanowienia traktatów zawarte są w przyrzeczeniach królów, a te więcej znaczą w oczach moich, aniżeli same traktaty, w tych zaś przyrzeczeniach królewskich napisano jasno i wyraźnie, że Polacy mają zażywać zupełnéj i równéj obrony, jak wszyscy inni poddani. A jeżeli Polacy dopuszczą się karygodnych czynów, to stósować do nich można przepisy kodeksu karnego, Polacy też poznali w danych razach siłę owego kodeksu karnego. Spodziewam się, że gdyby tu obecny p. dr. Gneist, podjąłby się obrony Polaków i przeprowadziłby ją tak samo świetnie, jak swego czasu.

A chociażby nie mieściło się wszystko w owych królewskich odezwach, to stoi to wyraźnie napisane w 4 paragrafie konstytucyi: „Wszyscy Prusacy są w obec prawa równi“. (Bardzo dobrze! w centrum). A z tym paragrafem nie dadzą się żadną miarą pogodzić wszystkie krzywdy, jakie wyrządzono Polakom. (Wielka prawda; w centrum i na ławach polskich). Jest to proklamowanie zupełnego stanu wyjątkowego, którego w żadnym razie tolerować nie można i jeżeli słyszę i czytam, że mówi się, iż przyjść może czas, iż cała szlachta polska może być wywłaszczoną i wyrzuconą z kraju własnego — wypowiedziano to zaś z pewnem urąganiem — (Odzywa się głos przeczący, mówca odpowiada: tak jest, wyrzeczono wyraźnie: „może ona iść, dokąd jej się podoba“), to wtedy, przyznać muszę, wszystko ustaje i wtedy żadna klasa poddanych nie jest pewną swego mienia. (Wielka prawda!) Gdybyśmy kiedy mieli mieć ministerstwo Bebla, cóżby powiedziało ono wtedy o tem stosowaniu praktykowanych dziś zasad. Gdyby wtedy istnieć miał jeszcze Warcin i Schönhausen, to mogłoby ministerstwo to powiedzieć, są to dobra, które opierają się naszym planom i dlatego musimy ich właściciela wywłaszczyć i pozostawić mu do woli, czy chce zamieszkać w Hamburgu lub też w innem miejscu. (Brawo! bardzo trafnie! w centrum i na ławach polskich).

Jest to ta sama myśl, i jeżeli szlachta w Westfalii stanie się niewygodną — a była już nią raz — wtedy powie się jej: Użyjemy kilku milionów marek, ażeby was wywłaszczyć; idźcie do Holandyi, Ameryki lub też do Kamerunu. Muszę wyznać, że wzdryga się na to dusza moja, kiedy to słyszę. Gdzież szukać wtedy w Niemczech, lub w kraju pruskim bezpieczeństwa prawnego? (Wielka prawda w centrum). Rozważymy poszczególne środki, jakie nam zostaną zaproponowane, i wydamy o nich nasz wyrok, ale dzisiaj nie można nad niemi obradować.

Wyganiajcie żywioły szerzące w dzielnicach polskich niespokojności i agitacye, ale wyganiać takich, którzy się z nami zżyli, za nas krew przelewali i pozawierali związki rodzinne, to przejmuje oburzeniem i zgrozą. Zasady chrześciańskie potępiają takie tłumne wydalania. Kanclerz bronił tego rozporządzenia jako pod względem politycznym niezbędnego, i twierdził, że Polacy mogliby się nam stać w razie wojny niebezpiecznymi. Minister spraw wewnętrznych podał dawniej wcale inne powody. Rządom zagranicznym podano za powód zmianę stosunków językowych i wyznaniowych; ale w takim razie musianoby tłumne wydalania nakazać nad Renem, w Westfalii i Hanowerze.

Zagraniczne rządy mają się niby zgadzać na to postępowanie. Rzecz mi się zdaje więcej, niż wątpliwą. Inaczej przynajmniej mówi prasa rosyjska i listy dochodzące nas z Polski, inaczej śpiewają nasi kupcy, którzy się żalą, że zerwano z nimi wszelkie stosunki. Takie przeto motywa nie zdołają tego kroku wytłómaczyć. Niech nam rząd przedłoży więcej materyałów i dat statystycznych, abyśmy się w nich mogli rozpatrzyć. Może nam p. minister zakomunikuje rozporządzenie, nakazujące oszczędzać protestantów i prawosławnych. Prasa tej rzeczy nie wyjaśniła, a w parlamencie reprezentanci rządu nie stawili się. Zkądże się więc poinformować? Nie, mojem przekonaniem jest, że tu chodzi o stawienie zapory prądowi katolickiemu.

Chcecie wyłączyć Polaków od zakupywania dóbr w ziemiach polskich. Dażże się to pogodzić z duchem konstytucyi? Pan kanclerz dał nam obraz rozwoju stosunków polskich od roku 1815. Wypadki te należą do historyi. Ale czyż teraźniejszość jest wiernem powtórzeniem przeszłości? Według mego przekonania, ci Panowie (wskazuje na Polaków) są ludźmi spokojnymi. Póki nam nie wypowiedzą jawnej wojny, trzeba ich traktować jako obywateli i poddanych pruskich. Przelewali oni krew w sprawie naszej. Czyśmy już zapomnieli, jak 18 pułk z księdzem Simoonem, idącym naprzód z krzyżem, zdobył szańce düpelskie? Jakichże cudów dokazywał V korpus armii podczas wojny austryackiej?

Czegóż nie dokonali Polacy we Francyi? I tacy ludzie mają być zdrajcami, złymi poddanymi? Taka to nasza wdzięczność? Powiedziano tutaj, że Prusy zawsze się starały porozumieć z Austryą. Czyż traktat z Włochami i sojusz z jenerałami Klapką i Garibaldim należy do takich porozumień? Doprawdy zdumiewać się należy na to, cośmy już przeżyli i czego byliśmy świadkami. Nie pokrywajmy patryotyczną emfazą oburzających niesprawiedliwości. Póki istnieć będzie swoboda słowa, póty znajdą się mężowie, co prawdę bez ogródki mówić będą, nie lękając się dyktatury. Kto ufa w przemoc i siłę, niech jej użyje i uważa, jak daleko z nią zajdzie. Póki parlament szedł z kanclerzem, póty wszystko było w porządku, a uchwał jego nie kwestyonowano, choćby tylko zapadały większością jednego lub dwóch głosów.

My wrogowie cesarstwa, którzy wywędrować możemy, według zdania pana kanclerza, przyznaliśmy mu dwa razy bardzo znaczne podatki, raz co najmniej 130 milionów, które teraz o wiele wzrosły, a drugi raz w roku zeszłym także znaczne sumy. (Głos z lewicy: Niestety!) O tem atoli nie chcę dziś mówić, bo toby mnie odwiodło od przedmiotu głównego. Pozwolę sobie atoli postawić pytanie, czy ci, co na takie wydatki na rzecz państwa się godzą, co biorą z tego powodu na barki swe niepopularność, zasługują na takie traktowanie, na taką nazwę, jakiej dziś kanclerz użył? (Bardzo trafnie!) Gdym w roku 1879 o tych sprawach referował, i przyczynił się do przyjęcia ceł, wtenczas byłem wielce cenionym mężem — dziś popadłem w niełaskę. (Ożywiona wesołość).

Moi Panowie! Powiem Wam, że wartość takiej miłości poznaje się dopiero wtenczas, gdy człowiekiem zaczną pomiatać. (Oklaski!) Tyle chciałem powiedzieć panu kanclerzowi, którego atoli usilnie proszę, aby nam, jeżeli nie tutaj, to przynajmniej w *Nordd. Allg. Ztg*, wyjaśnił to, coby ewentualnie uczynić zamierzano. Jeżeli parlament w dzisiejszym swym składzie nie jest złożony w myśl pana kanclerza, to wystarcza jedno pociągnięcie pióra, a pójdzie do domu, i proszę wyraźnie pana kanclerza o to. (Żywe oklaski. — Poseł Rickert: I my o to prosimy!) Pomyślniejszej sposobności do tego nie będzie. Jeżeli atoli tego zrobić nie chce, a z mężami, którzy obecnie w skład parlamentu wchodzą, chce obradować, natenczas niechże ich w należyty sposób traktuje, bo ci posłowie mogliby niezawodnie także innej chwycić się taktyki; panowie z lewicy przecież nie są także w ciemię bici. (Wesołość). Musimy bliżej poznać te pogróżki, — a przy otwartości, jaką kanclerz tutaj sobie przypisuje, przy odwadze, jaką okazuje, a która tu taki poklask znajduje, winien uznać jako godne z jego charakterem, że należy otwarcie wystąpić, abyśmy wiedzieli, na jakiej drodze się znajdujemy... Takie ogólne fantazye nie zdołają na nas zrobić wrażenia. Upiorów nie lękam się. (Huczne oklaski).

Wracam do punktu, z którego właściwie bylibyśmy wyszli, gdyby pan kanclerz nie był łaskaw się tu zjawić — za co mu wyraźnie dziękuję — wracam do mowy p. Rauchhaupta.

Posiedzenie dzisiejsze jest, zdaniem mojem, jednem z najbardziej interesujących, w których uczestniczyłem, gdyż połączona armia konserwatystów i narodowo-liberałów, to stronnictwo środkowe, lub jak je wczoraj nazwałem, stronnictwo Eynerna, robi dziś ewolucye w ogniu pod okiem wodza. (Huczne oklaski). *Grande bataille* — brzmieć będzie depesza — *grande victoire* — (Ponowna wesołość). Sprawa ta posiada obecnie rzeczywiście poważną stronę, która będzie jasną, gdy panom powiem, co mi o genezie tego wniosku opowiadano. (Słuchajcie! słuchajcie! po lewicy). Moi Panowie, nie mogę was zapewnić, czy się czasem w jakim punkcie nie pomylę. W każdym razie słyszałem to od osoby wiarogodnej. Otóż gdy w parlamencie sprawa wydalań wzięła znany obrót, zjawił się mowca programowy z Heidelbergu, b. prezydent miasta Miquel z Frankfurtu (Pański przyjaciel — z ław narodowo-liberałów) mój przyjaciel, lecz nie w tej sprawie, co nie jest naganą; przeciwnie pokaże się, jakie mąż ten ma znaczenie, mianowicie dla panów (do narodowo-liberałów). Wypracował on projekt do wniosku, który mógłby tu w sejmie być postawiony jako wniosek przeciwny, a jak mi mówiono, wniosek ten przedłożony został kanclerzowi (wesołość) i został od niego łaskawie przyjęty. Następnie poszedł do prewodyrów Enneccerusa i Eynerna, i pospołu obradował z nimi, a rezultatem tych narad była jednogłośna uchwała, że należy elaborat ten przedłożyć innym frakcyom. (P. Eynern: Czego też ten człowiek nie wie! — Wesołość). Czy pan, panie Eynern, zechcesz przeczytać ten pierwotny projekt Miquela? (Mowca pokazuje jakieś pismo. — Wesołość). Ja tego z powodu krótkiego wzroku uczynić nie zdołam, musiałem to szybko spisywać, gdyż wyjaśnienia, jakie mi podawano, następowały szybko po sobie. Możem się w niektórych punktach pomylił, tobyś pan mógł to zrektyfikować. Ale panowie ze stronnictwa niemiecko-konserwatywnego, mianowicie pp. Rauchhaupt i Minnigerode, z którymi traktowano, byli za liberalni (wesołość), z tego powodu nadano wnioskowi brzmienie przystępniejsze i łagodniejsze. Kto to zrobił, tego nie wiem. Mówią, że p. Hammerstein, lecz tego na pewno nie potwierdzę. Że panowie wolno-konserwatyści pod przewodnictwem Dra Wehra — znanego tępiciela Polaków — na to się zgodzić musieli, tego się można było z góry spodziewać. Takim sposobem przedłożono nam wniosek ze strony tego skombinowanego stronnictwa, a widzieliśmy, że właściwie kanclerz usiłował go lepiej bronić, jak p. Rauchhaupt. Jest to przecież, jeżeli to, com słyszał, jest prawdziwe, jego dziecko adoptowane. W taki to sposób układają się dziś wnioski nowego stronnictwa, i teraz dopiero panowie zrozumiecie zupełnie to, co p. Eynern powiedział, że nie należy przedkładać wniosków, chyba po porozumieniu się z rządem (wesołość).

Co do konserwatystów, to ubolewam, iż ich w tem towarzystwie widzę. Wielce się atoli raduję, że w łonie ich panowały pewne skrupuły, że wśród nich znaleźli się mężowie, którzy zdobyli się na odwagę, i powiedzieli „**nie**.“ Czy do końca w tem przekonaniu wytrwają, to się dopiero okaże. Pytam się, czy słyszał kto kiedykolwiek, iżby niezupełnie wyjaśnione skazówki o nowych przepisach uważano za dostateczne, i z góry się na nie zgadzano? Czy kto słyszał, aby na takie cele stawiano bez ograniczenia środki do dyspozycyi? Słyszę, że jeden z panów, którego wielce szanuję, powiada, że tak się nie postępuje.

Dalej nie wiem rzeczywiście, co znaczy Nr 2 waszego wniosku. (Bardzo trafnie! w centrum). Pan kanclerz powiedział wam przecież, a jeżeli nie wiecie, co to kosztuje, to zapytajcie kolegi Miquela, który wam to z pewnością obliczy, bo jest dobrym finansistą. Nadto mamy już półurzędowe usprawiedliwienie wszystkiego tego, cośmy dziś usłyszeli w czasopiśmie, wydawanem przez p. Schmollera, dokonane przez jakiegoś wiedeńskiego docenta prywatnego czy uczonego, wiążcego się Randow, którego niezawodnie z powodu jego elaboratu powołają do Berlina. (Wesołość). Słyszę już, jak Dr Wehr przy obradach nad budżetem, wniesie o utworzenie katedry nadzwyczajnej dla niego. Suma to znaczna nieokreślona, a z tego, cośmy z ust pana kanclerza słyszeli, możemy już dziś wnioskować, na co użyte będą dochody z monopolu od gorzałki. (Oh! oh! po prawicy. Bardzo trafnie! w centrum). Tak, tak, Moi Panowie, to przecież konieczne! Słyszę, że mówią, iż p. Miquel jest znakomitym finansistą, możeby był i znakomitym ministrem spraw wewnętrznych. I p. Bennigsen był także tutaj, lecz więcej mi o nim nie powiedziano. A gdyby kolega Eynern był przeczytał pismo, którem mu pokazywał, toby był się przekonał, że w owym wniosku znajdowała się nadto nagana dla byłego i teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych. Widocznem jest, żeście panowie tego nie chcieli, ale tak jest rzeczywiście. Bo to, co się obecnie dzieje w prowincyach, o których ta teraz mowa, działo się pod ich okiem i za ich zezwoleniem. Nie wiem, czy można im zarzucić niedopatrzenie się, tego nie twierdzę, przeciwnie sądzę, że działali zupełnie poprawnie. Ale ci, co uchwalają takie wnioski, którzy uchwalili wniosek Miquela, dają ministrowi Puttkamerowi bezpośrednio naganę. A kanclerz potępił w mowie swej z gruntu, choć nie wprost p. Puttkamera, to przecież dawniejsze rządy. (Głos z prawicy: On był także w tym rządzie!)

Na to panom odpowie niezawodnie kanclerz sam, jak to uczynił już przy rozprawach nad walką kulturną: „Byłem tego zdania, że tam powinno nastąpić pewne ograniczenie, ale w tych wszystkich drobnostkach nie mógłem brać udziału, bo miałem co innego do czynienia; były wielkie sprawy zagraniczne do załatwienia, nie mogłem się zajmować takiemi drobnostkami, musiałem to pozostawić koledze Falkowi i reszcie kolegów.“ Tak panom odpowie. Atoli bardzo mi jest przyjemne, że

czegoś podobnego tu nema, bo za żadną cenę nie chciałbym, aby pan Puttkamerowi takiej nagany udzielono. Wniosk więc Miquela, jak go odtąd nazywać będę (ardzo dobrze! w centrum), jest czemś monstrualnem i coś podobnego nie zaszło dotąd w historyi parlamentów. Ciekawym, jak następni mowcy usprawiedliwią to, co wymyślili. Godzić się na środki których nie znamy, uchwalać pieniądze na to bez definicyi i ograniczenia — oto robota tych posłów, których lud tu przysłał w celu pomniejszenia ciężarów, pod któremi lud się ugina. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum). — Gdybyśmy tu uchwalili pieniądze w wymaganej wysokości, to pewnością obok monopolu na gorzałkę, będziemy musieli uchwalić monopol na tytoń, bo będziemy musieli postarać się o źródła na zaspokojenie innych pozycyj, które przez uchwałę owych kwot ucierpią.

O tem nie ma wątpliwości. Uchwalić to, czego tu żądają, znaczy rozrzucać pieniądze. (Bardzo trafnie! w centrum). A do tego ręki przyłożyć nie mogę. Co będzie trzeba uczynić, to, powtarzam, zbadamy gruntownie po przedłożeniu projektów. Zaczekajcie i wy do tego czasu. — Nie pojmuję wcale tego pośpiechu. Tu chyba coś innego w grę wchodzi, co dla nas jest zagadką. Czyście się musieli gdzieindziej usprawiedliwiać, żeście się zwiąli na takie postępowanie przeciw Polakom i katolikom? Nie wiem; ale cała sprawa wydaje mi się dotychczas dziwną. Zupełnego wyjaśnienia nie dano.... (P. Dr Wehr: Będę się starał to wyjaśnić). — Pan zazwyczaj wiele robisz szumu.

a nie mogę nic pojąć, bo dotychczas nie dano nam żadnych wyjaśnień, co musi nastąpić przy dalszych rozprawach. Cokolwiek atoli się stanie i gdy wkroczymy tam, gdzieby na drodze nielegalnej, niedozwolonej wypierano żywioł niemiecki. Atoli zawsze pamiętać będziemy o tem, że wszyscy ci, co się znajdują pod berłem pruskiem i żyją pod opieką konstytucyi pruskiej, mogą i muszą żądać obrony, a jeżeli w naturalnym biegu spraw tu i owdzie nas wyprzedzili, to nie będę ich w ten sposób oskarżał.

Mam ja niezłomną nadzieję, że Polacy ponownie nam przyślą żołnierzy, jak ów pułk 18, który z pogardą śmierci wdarł się na szańce pod Düpplem, a nadto walczyć będą pospołu z nami w przyszłych wojnach, jakie nam możliwie są przeznaczone. Pan kanclerz mówił sam o tem. Słyszę pewne powątpiewania, powtarzam więc, że mówiłem o dwóch kategoryach Polaków, o Polakach poddanych pruskich i o Polakach napływowych.

Co do ostatnich, powtarzam ponownie, należy dowieść, że roszczą wygórowane pretensye do owego terytoryum i naszych środków i chętnie w takim razie głosować będę, iżby ich do kraju nie wpuszczano, iżby i tych wydalono, którzy przeciw prawom występują, którzy agitują w niedozwolony sposób. Lecz nigdy, przenigdy się nie zgodzę na wypędzanie położnic i dzieci — i nigdy nie nazwę takiego postępowania słusznem. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum. — Śmiech po prawicy).

Moi Panowie, o takich wypadkach przeczytano nam w parlamencie (zaprzeczenie po prawicy) — aleć Panowie o tem nic nie wiecie. Zażądajcie od ministra spraw wewnętrznych, iżby wam skreślił to, co zaszło. Skreśliłem to wszystko, aby się nie nazywało, iż nie chcemy bronić żywiołu niemieckiego. I my go bronimy, ale środkami prawnemi i sprawiedliwemi, lecz nie bezprawiami, bo w bezprawiu zawsze uledz będziemy musieli. (Brawo w centrum i u wolnomyślnych — sykanie po prawicy — ponowne brawo w centrum).

W drugim dniu obrad (29 stycznia) przemawiał X. Stablewski, którego mowę podamy; następnie minister Puttkamer, tudzież minister wojny Bronsart-Schellendorf, poczem zabrał ponownie głos ks. Bismark i rzekł:

Połowy słów p. Windthorsta wczoraj nie słyszałem, dlatego odpowiadam mu dopiero dzisiaj na podstawie stenogramu. Windthorst stwierdził wczoraj, że się znajduje w obronnem stanowisku; to dowodzi, że zwykle przyzwyczajony jest do zaczepiania i że to jego chleb codzienny. Jestto zarazem odpowiedzią na pytanie, zkąd pochodzi mój gniew na niego. Zaczepki jego zwrócone są naturalnie przeciw mnie — a jeśli wczoraj nie wystąpił prowokacyjnie, to dla układów z Rzymem, a więc nie dobrowolnie. Mówił o różnych kusicielach, którzy się do niego zbliżają — ja z tymi kusicielami nie stałem w żadnym związku!

Ja go uważam za nieprzejednanego, opancerzonego potrójnym spiżem: Welfostwa (polskości! głos z prawicy), a więc byłby ten spiż poczwórny — a więc: Welfostwa, przywódzcy kulturkampfu i przyjaźni dla postępowców. Już kiedy był ministrem hanowerskim, był liberałem — ja o nim zwątpiłem. Nietylko Polacy dążą do samodzielności, ale i Welfowie; jakie stanowisko Windthorst zajmuje wobec tych usiłowań? Usiłuje on doprowadzić do legalnego rozpadnięcia się naszych stosunków.

Że Polacy są pełno-uprawnieni poddani pruscy, to prawda! socyaliści są nimi taksamo, — ale Polacy są niepewnymi poddanymi na wypowiedzenie, a jak się z tymi obchodzi, to jest rzeczą rządu! Mnie się zdaje, że Windhorst energiczniej broni praw Polaków, niż Niemców (głos: Do rzeczy!). Ten, kto się tam odzywa, nie ma wcale prawa wołać do rzeczy; ja mówię, co chcę, na mocy mego konstytucyjnego prawa, a czy jestem przy rzeczy, tego ów pan wcale nie osądzi (głosy: Brawo! —Bezwstydnie! *(Unverschämt)*. Byłoby mi miło, aby ów pan wymienił swe nazwisko, ale przez dziesięć głów tutaj mnie w ten sposób traktować, to niegrzecznie.

Powiedziałem, że odwoływanie się Polaków na proklamacyę królewską nie jest warte złamanego szeląga, a nie o samej proklamacyi. Windthorst chciałby mnie u ludu przedstawić, jakobym nie miał szacunku dla Korony; o Pana mego się nie lękam, ten zna mię zanadto dobrze, a o tych, na których Windthorst liczy, wcale mi nie chodzi.

Proklamacya, którą tu przyniosłem, jest tylko programem, a nie traktatem, nie jest *magna charta* u Polaków. A jeśli Windthorst mówił tu ciągle o układzie, to chyba jej nie czytał. (Bismark odczytuje różne ustępy). Prawa żadnego ta proklamacya im nie daje.

Nie nazwałem panowania Fr. Wilhelma IV „błędem“ (*Missgriff*), — i tu mnie chciano zohydzić.

Windthorst twiedzi, że według konstytucyi wszyscy Prusacy są równi wobec prawa. Ta równość ma jednakże swoje różnice. Gdy się n. p. kogoś wywłaszcza dla przeprowadzenia budowy kolei, toć przecież wywłaszczony nie może żądać, aby dla zrównania go z drugimi wszystkich wywłaszczono (głosy: Au! Au!).

I socyaliści są równi wobec prawa, a czyż żądają, aby dla wszystkich ustanowiono wyjątkowe ustawy? (Wesołość).

Nie jesteśmy za konfiskacyą, choć to byłoby tańszem, ale wobec szlachty polskiej znajdujemy się w obronie, a w wojnie dzieje się niekiedy to i owo, co nie odpowiada równości wobec prawa.

Windthorst mówił, jakobym wątpił o uprzejmości polskich pań. Przeciwnie, nikt więcej odemnie nie uznaje tego przymiotu; uznaję nawet polityczny wpływ i niebezpieczne skutki tej uprzejmości. Uwielbienie podzielam, ale nie chciałbym im przyznać udziału w rządach państwa.

Uznaję męstwo polskich żołnierzy, a pod Dyplem spoczywają ciała wielu synów polskich chłopów, ale pytam, czy pod Dyplem, lub Paryżem pochowany jest jaki szlachcic polski? Czy polska szlachta w ten sam sposób, co chłopi i mieszczanie, brała udział w obronie kraju krwią swoją? Dopóki mi tego nie dowiedziecie, zaprzeczam? Szlachta polska dowodziła wszędzie swej dzielności, ale tylko bardzo rzadko, albo wcale nie w interesie państwa pruskiego, często bardzo przeciwnie.

Nie przeciwko wszystkim też Polakom chcemy środków — gdyż wiemy, że polski chłop jest wiernym pruskim poddanym, jeśli go sztucznie do innego zdania nie przeciągną agitatorzy. Polscy chłopi wiedzą, co się działo z ich ojcami, dziadami, i nie życzą sobie wcale powrotu do czasów dawnej Rzeczypospolitej. Rozróżniamy ściśle między chłopem a szlachcicem.

Gdy parlament nie będzie chciał z nami robić interesów, to go puścimy, niech zardzewieje. Parnelici w Anglii nie uważają na to, co robi Anglia — my też mamy takich Parnelitów, którzy częścią pragną przywrócenia Polski, częścią oglądają się na Francyą. (Oho! w Centrum). Jak to, Panowie z centrum czujecie się dotkniętymi? Wcalebym się nie spodziewał. Kogo swędzi, ten się drapie mimowolnie. Ja myślałem o Alzatach, ale tak to i was tutaj zaliczam. Znamy naszych nieprzejednanych Fenian — sami oni słabi, ale opierają się o takich, którzy wolą iść z nimi, niż pomagać innym w rządach. Także i postępowcy angielscy wolą iść z Parnelitami. Mamy przeto piedestał, na który każdy wskakiwać może, kto chce rząd zaczepić.

Tu Bismark rozprawia się z opozycyą, która ma łatwą sprawę z sykaniem. Lessing krytykując Laokoona nie zrobił lepszego posągu, ale też nie miał do tego pretensyi. Prosiłem cesarza, aby mych przeciwników powołał do rządów — czyniłem to niejednokrotnie, ale nie chciał, twierdząc, że za stary jest, aby robić eksperymenta.

Gdy kanclerz, będący zarazem prezesem gabinetu pruskiego dostanie w parlamencie naganę, to właściwie według zasad parlamentarnych powinienby ustąpić. Ale czyż można p. Windthorsta zrobić prezesem gabinetu, Bebla ministrem spraw wewnętrznych a Richtera finansów?

Aby lud miał przed oczyma następstwa swego wyboru i poczuł całą odpowiedzialność, prosiłbym Najjaśn. Pana, gdybym mógł tego dokazać, ażeby pozwolił zrobić tę próbę. Może się też i mylimy możeby się p. Windhorst sprawił tak doskonale, że pierwszy uderzyłbym się w piersi i prosiłbym go, aby pozostał na mem miejscu (wesołość po prawicy). Jestto uwaga, która powinna spowodować Panów do zaniechania dalszych zaczepek na istnienie i dalszy rozwój cesarstwa, gdzie niemasz dotychczas mowy o dymisyi ministrów. Spodziewam się, że pan Richter i jego przyjaciele uspokoją się teraz co do zamachu stanu, i sądzę, że w licznych dziennikach, któremi rozporządza przyzna się do omyłki i ogłosi, że nietylko nie pomyślałem o zamachu stanu, ale nawet nie wspominałem o rozwiązaniu parlamentu (oklaski po prawicy; sykanie po lewicy).

Po kanclerzu przemawiał Dr Enneccerus (narodowy) i Dr Windthorst, na czem skończył się drugi dzień rozpraw.

Najwydatniejszym punktem trzeciego dnia obrad nad wnioskiem Achenbacha w sejmie pruskim (w sobotę) była mowa Rickerta, w której najpierw powiedział, że ze słowa „patryotyzm“ nigdy jeszcze takiego nadużycia nie robiono, jak w tej dyskusyi. Nietylko orzeczenie kanclerza, ale nawet Enneccerusa i Eynerna ma wystarczyć, aby ten, którego za zdrajcę narodu ogłoszą, miał nim też być rzeczywiście. O parlamencie gada ta trójka, jakoby miał ochotę polonizować prowincye wschodnie. Kanclerz nie znosi, aby mu przypominać mowy z r. 1875, bo od wypowiedzianych w nich zasad odstąpił, a wolnomyślnym przypomina mowy ich z czasów zatargu. A przecież powinienby i to pamiętać, że opozycya walczyła wówczas przeciw naruszeniu konstytucyi, na co kanclerz żądał potem sam absolutoryum i uzyskał je. Toć to przyznanie, że w swoim czasie opozycya miała racyę i stała, jak dziś na gruncie prawa. Zarzut, jakoby wolnomyślni trzymali wówczas z Francyą, jest poprostu oszczerstwem. Korzyści, jakie kanclerz zamierza osiągnąć z wydalań, są drobnemi w stosunku do kolosalnego oburzenia, jakie wywołują. Nie żałujemy więc bynajmniej uchwały parlamentu, dumni z niej owszem jesteśmy. W potępieniu naszem uczyniliśmy to samo, co uczynił kanclerz, kiedy w r. 1870 wyganiano Niemców z Paryża. Przed skutkami groźby rozwiązania parlamentu cofnął się już sam kanclerz. Nie ma on odwagi do tego, bo wie, jakby kraj na to odpowiedział. Kanclerz powiada, że teraz będzie częściej przychodził do sejmu. Zbyt tanio dla kraju nie wypadną te jego wizyty. Będzie z tego chyba ta korzyść jedyna, że odpowiedzialność za eksperymenta socyalno-polityczne nie bedzie już spadać na parlament. Póki jednak będzie trwał parlament, mówca całą swą usilność wytężać będzie w tym kierunku, aby kanclerzowi bronić przestępowania granic prawa.

Po kilku przemówieniach mniejszej wagi; wstaje dep. Richter i nadaje sprawie całej zręczny obrót. Przytacza on § 27 regulaminu sejmowego, że wnioski, żądające uchwalenia wydatków, lub mogące w przyszłości takowe za sobą pociągnąć — muszą być oddane osobnej komisyi do zbadania.

Do tego zaś zdąża wniosek Achenbacha, który chce, aby sejm uchwalił gotowość swą do dostarczenia funduszów na środki, jakie rząd w obronie narodowości niemieckiej w prowincyach wschodnich uzna za potrzebne. Dlatego żąda Richter odesłania tego wniosku do komisyi.

Wszczyna się długa dyskusya nad regulaminem. Wolnomyślni upominają większość, aby się wobec kraju nie kompromitowali naruszaniem wyraźnych postanowień prawa i to takich jeszcze, które opierający się im dziś narodowcy sami uchwalić czuli się z ważnych względów spowodowanymi. Przemawia też za tem nawet kilku narodowców. Richter wnosi, aby wniosek Achenbacha odesłać do komisyi budżetowej. Popiera go Windthorst i żąda imiennego głosowania, aby kraj wiedział, kto się o ustawy nie pyta. Przychodzi do głosowania. Wniosek Richtera odrzucono 234 przeciw 153 głosom. Głosowało za nim oprócz wolnomyślnych, centrum i Polaków, także kilku narodowo-liberałów, kilkunastu konserwatywnych i wszyscy dzicy.

Poczem Schorlemer imieniem centrum, Kantak imieniem Polaków, a Virchow imieniem wolnomyślnych, składają deklaracyę, że, ponieważ większość unieważniła prawomocność regulaminu, nie mogą już brać udziału w dalszem głosowaniu, które przez to samo staje się nieważnem, poczem zaraz wraz z wszystkimi, do ich stronnictwa należącymi, opuścili salę.

Pozostali przyjęli oczywiście wniosek Achenbacha, który wobec prawa jest stanowczo nieważnym, wobec rządu i wspierającej go większości uchodzić jednak będzie za uchwałą prawomocną.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 lutego.

Rada miejska na poufnem posiedzeniu, — odbytem w sobotę, uchwaliła, co następuje: a) zakupić na rzecz gminy m. Krakowa od Towarzystwa kontynentalnego niemieckiego w Dessau, zakład gazowy w Krakowie będący, wraz z siecią rur gazowych w Podgórzu i prawami z umowy z Podgórzem zawartej wynikającemi, z ruchomościami, latarniami, kandelabrami, zapasami, za 460,000 złr.; b) do zawarcia odnośnej umowy i podpisania, upoważnia się p. Prezydenta i radców miejskich Henr. Kieszkowskiego i Dra Faustyna Jakubowskiego. Ponieważ powyższe wnioski zostały przyjęte, następują dalsze wnioski: ze względu na cenę kupna, potrzebę kapitału obrotowego i ze względu na stratę na listach pożyczkowych, c) upoważnia się p. Prezydenta do zaciągnienia pożyczki w instytucie kredytowym krajowym lub pozakrajowym w ilości 550,000 złr., do odbioru tejże sumy i do zeznania i podpisania skryptu wraz z radcami Henrykiem Kieszkowskim i Dr Faustynem Jakubowskim; d) upoważnia się p. Prezydenta do uzyskania zezwolenia na na zakupno zakładu i zaciągnięcie pożyczki od Wydziału krajowego stosownie do § 64 ust. 11 statutu m.; e) upoważnia się komisyę gazową do zaprowadzenia w zakładzie gazowym administracyi prowizorycznej; f) zezwala się Towarzystwu Dessauskiemu po podpisaniu umowy kupna na połączenie urządzeń gazowych prywatnych z siecią rur gazowych.

— **Muzeum Narodowe.** O rozwoju tego Muzeum zawiera sprawozdanie Prezydenta m. następujące szczegóły: Wspaniałe dary i szczęśliwe nabytki umożliwiły w r. 1885 uporządkowanie zbiorów Muzeum Narodowego w pewnej przewodniej myśli, jakiej się domagał statut. Do darów niezwykłych należą nadesłane z Paryża od p. Władysława Mickiewicza pamiątki, portrety i biusty Mickiewicza, olbrzymie płótno wraz z studyami Stanisł. Chlebowskiego; kollekcya rycin i publikacyj polskich, dar Wł. Górskiego; cenne przedmioty sztuki od p. Bukowskiego ze Sztokholmu i wiele innych. Do szczęśliwych nabytków należy znakomity, rzadki i wielkiej wartości zbiór gemm od p. Schmidta-Ciążyńskiego i całego szeregu ważnych okazów dla dziejów sztuki w Polsce i na Rusi, obok kilkunastu okazów naszego dzisiejszego malarstwa i rzeźby. Tak nagłe zwiększenie się zbiorów, wymagało powiększenia lokalu muzealnego; jakoż oddano „Langerówkę“ na cele muzealne i połączono ją z salą wielką przez umyślnie na ten cel zrobione drzwi. Dziś sala ta w części jest już zapełnioną dziełami sztuki i odlewami z cennych zabytków rzeźby w Polsce. A gdy dary pamiątek po Mickiewiczu okazały, że zapełnić mogą osobną salkę, a zbiór rycin dość znaczny wymagał pomieszczenia, zarządzono restauracyę dwóch bocznych pokoików i oddano je na ten cel zarządowi Muzeum. Będzie zadaniem zarządu Muzeum w najbliższym czasie urządzić to Muzeum Mickiewiczowskie, jak skoro ostatni transport rzeźb nadejdzie z Paryża. Wkrótce też stanie gablotka na pomieszczenie kamei i gemm, i można spodziewać się, że publiczność nasza i przejeżdżający rodacy znajdą w miesiącach letnich tego roku nowy dowód rozszerzenia się narodowego zbioru. Jakoż publiczność ta nadspodziewanie licznie odwiedzała Muzeum, a liczba gości w ciągu roku 1885 wyniosła 8770, a od otwarcia wystawy 12,000. Przybyło numerów inwentarza 217, nie wliczając zbioru rycin i rysunków jednego ofiarodawcy, jednym numerem oznaczonego. W szczególności zaś z działu polskiej sztuki przybyło: okazów średniowiecznych i odrodzenia 24, rzeźb w gipsie i drzewie tej epoki 11, obrazów XVII i XVIII wieku 10, obrazów sztuki najnowszych czasów 47, rzeźb w gipsie i marmurze 20, rycin i litografij 1721, prócz tego rysunki ręczne polskiej sztuki 145, medali srebrnych 8, miniatur 4. Ze sztuki obcej przybyło 7 obrazów i dwie rzeźby.

— **Na bal** na korzyść weteranów z r. 1831 i wygnańców z Prus, odbyć się dziś mający, przesłali za bilety dalsze naddatki: po 10 złr. Stanisław hr. Czarnecki, Dr fizyk Buszek, Emilia Salomońska, Ignacy Mossakowski, Teofilowa Żebrawska, Stanisław Feintuch, sekretarz Gorzkowski, radca m. S. Armółowicz, prof. Dr Heyzmann, radca dworu Heiling, Jan Kanty Kirchmayer, Herman Fritsch, X. kan. Ściborowski, C. Jaroszyński, prof. Dr Blumenstok, marszałek Płocki, marszałkowa Rutkowska, prof. Dr Creizenach, Dr pr. Łazarski, z ks. Radziwiłłów Dembowska, Maciej prof. Jakubowski, JE. Paweł Popiel, hr. M. Sołtan, Bułhakowa, Adamowa Gorczyńska, Henryk Tomkowicz, Adela Sękowska, prezes Dargun, prof. Dr Fierich, Dr Karol Żuławski, hrabia bezimienny; 12 złr. 35 c. hr. W. Plater z Raperswyll; po 15 złr. prof. Dr Edmund Krzymuski, Czesławowa Kieszkowska, E. Baruch, hr. J. Aleks. Tarnowski, Dr adw. Rettinger, hr. Wielopolska, hr. J. Dębiński, p. Głębocka, Edw. Jańczewski, Władysław Wołodkowicz, p. Bakałowiczowa; po 20 złr. prof. Maryan Sokołowski, prof. Dr Rydel, Dr Karol Goebl, marszałek Klucki, hr. Feliks Mycielski, prof. Dr Madurowicz, Prezydent Szlachtowski, hr. S. Morstynowa, Alfredowa Stojowska; po 25 złr. p. Markowski, ks. W. J., Edw. hr. Stadnicki, hr. C. Lasocka, hr. Stan. Tarnowski; po 50 złr. Jakób Glikson, Karol Klobassa. *Ksaw. Konpka.*

Karneciki na bal weteranów i wydalonych z Prus odznaczać się będą w tym roku niezwykłej wartości przyozdobieniem. Rysunek bowiem białego orzełka, figurującego na pluszowej okładce, podał, według odnalezionego dawnego wzoru, p. Piotr Stachewicz, autor prześlicznej a tak poetycznej seryi kartonów p. t. „Dziad i baba,“ które od pierwszego ukazania się na wystawie, powszechną ściągnęły na siebie uwagę.

— **Wystawa modeli** na pomnik Adama Mickiewicza, podług pomysłu Mistrza Matejki, nie będzie otwartą, jak nam donoszą, we wtorek d. 2 lutego b. r., lecz wkrótce to nastąpi.

— **Żywienie więźniów.** Prezydent miasta zapowiedział na ostatniem posiedzeniu Rady, iż żywienie więźniów w aresztach miejskich zaprowadzonem będzie niebawem we własnej administracyi, na wzór tej, jaka od Nowego Roku praktykuje się w tutejszym Domu karnym. Dlatego też, by obznajomić się z tym systemem, obejrzeli wczoraj to urządzenie Prezydent miasta Dr Szlachtowski i r. m. prof. Dr Zoll, a wskazówek udzielali im prezes Sądu krajowego pan Zborowski, — oraz prezes Sądu karnego pan Czyszczan, w asystencyi lekarza więziennego Dra Wilkosza i zarządcy więzień p. Przybyszowskiego. Przedewszystkiem udano się do kuchni, gdzie właśnie przygotowano obiad dla sześciuset kilkudziesięciu więźniów, mianowicie rosół z kaszą, porcye mięsa i kapustę. Po próbie przyznano, iż pożywienie to nie pozostawia nic do życzenia. Ztąd udano się do składu chleba i składu wiktuałów, wszystko to zaś mieści się w jednym, umyślnie na ten cel wzniesionym budynku. Wzorowa czystość panuje wszędzie, ład i skład największy, słowem cała manipulacya tak obszerna idzie regularnie, z całą precyzyą. Kiedy dawniej nieraz można było słyszeć narzekania na żywienie więźniów, dziś otrzymują oni pokarm smaczny i tani, — tańszy o część trzecią przynajmniej od cen dawnych, a tyczy się to zarówno wszystkich wiktuałów, jak chleba. Obejrzano dalej pralnię więzienną, ogród urządzony na nowo, kaplicę zakładu, szpital i t. d. — tu wszędzie panuje wzorowa czystość i praktyczność w urządzeniu. Nie szczędzono też słów uznania dla prezesa sądu krajowego p. Zborowskiego, prezesa p. Czyszczana i zarządcy więzień p. Przybyszowskiego, który umie dopilnować i wykonać sumiennie polecenia swych przełożonych. System ten powinienby być zaprowadzonym we wszystkich tego rodzaju zakładach a wyszłoby to niezawodnie i na korzyść skazańców i na korzyść skarbu. Z tego wzoru skorzysta w pierwszym rzędzie gmina m. Krakowa.

— **Piknik**, urządzony w sobotę w salach hotelu Saskiego, głównie staraniem prawników, powiódł się świetnie. Ochocze, z wielkiem ożywieniem prowadzone tańce, przeciągnęły się aż do rana.

— **Teodora** znowu przepełniła wczoraj widzami salę teatralną, tak dalece, że wiele osób odeszło od kasy, nie dostawszy już biletów. Jest to w naszych stosunkach niezwykłe, a w tegorocznych wyjątkowe powodzenie teatralne.

— **Siódma maskarada** wczorajsza była bardzo liczną i ożywioną. Jutro odbędzie się w sali redutowej ósma z urozmaiconym programem.

— **W Kasynie Powszechnem** w zeszłą sobotę odbył się wieczór tańcujący, bardzo ożywiony. Stawało do tańców około 80 par i bawiono się ochoczo do godziny 5ej rano.

— **W Muzeum XX. Czartoryskich** w ciągu miesiąca stycznia z dzieł drukowanych korzystało osób 19, z rękopisów 8. Muzeum zwiedzało osób 147.

— **Wiedeń** 30 stycznia. Deputacya komitetu balu polskiego w Wiedniu, złożona z hr. Romana Potockiego i Tadeusza Rybkowskiego, była we czwartek d. 28 z. m. nz audyencyi u Najj. Pana. J. C. Mość raczył przyobiecać bytność swą na balu, jeżeli jakie przeszkody nie zajdą. Bal polski w Wiedniu obchodzi tego roku dziesięcioletnią rocznicę swego istnienia, dlatego komitet dokłada wszelkich starań, aby jak najświetniej wypadł. Obecność licznych członków rodziny cesarskiej jest zapewnioną. Podarunki dla dam — oryginalny i praktyczny pomysł malarza Rybkowskiego — będzie pamiątką artystycznej wartości, a dekoracya sali wzbudzi niechybnie interes publiczności. Z czystego dochodu będą $^2/_3$ części na polskie zakłady dobroczynności, a reszta dla wiedeńskiego Stowarzyszenia niesienia doraźnej pomocy obróconą.

— **Stuletnia wygnanka**. Przez Poznań przejeżdżała w d. 28 stycznia, jak donosi *Dziennik Poznański*, ze Szląska staruszka, licząca lat 104, wydalona jako obca przez miejscową policyę. Ma ona przez Toruń, Aleksandrow, udać się do Kongresówki. W tramwaju, w którym staruszka jechała z dworca do miasta, litość ogarnęła współjadących i naprędce zebrano składkę.

Posener Tagblatt, dziennik półurzędowy, następującą podaje w tym przedmiocie wiadomość: „Dla 100-letniej p. Sary Mendlowiczowej, która, jako zagraniczna, przez prezesa policyi w Wrocławiu będąc wydaloną zachorowała tu w powrocie do swej rosyjsko-polskiej Ojczyzny i jechać dalej nie może — upraszam o miłosierne wsparcie na moje ręce.

Dr Friedländer.

— **Paryż** 24 stycznia. (*S. A.*) W dniu 22 b. m. odprawił O. Wł. Witkowski w kościele polskiem Wniebowzięcia N. Maryi Panny uroczyste żałobne nabożeństwo, na które zgromadziło się liczne grono rodaków, modląc się za dusze braci zmarłych w więzieniach, szpitalach i na wygnanin, oraz poległych na polu bitew w ciągu powstania r. 1863-4.

Doroczny obchód rocznicy wybuchu ostatniego powstania odbył się wczoraj wieczorem w sali Towarzystwa Geograficznego pod przewodnictwem Dra Pawła Landowskiego. Po świetnem i nader ciepłem zagajeniu przewodniczącego, który mówiąc nawiasem, zasądzony niegdyś na karę śmierci, w chwili gdy ze stryczkiem na szyi stał już pod szubienicą, nadspodziewanie otrzymał ułaskawienie i z pod tejże został wprost na Sybir wywiezionym, wygłosił znakomitą, wielce patryotyczną, a pełną zdrowych uwag i rad mowę p. W. Gasztowtt. Przemawiając gorąco za potrzebą zgodnego zespolenia sił, niezawodnie korzystnego dla imienia polskiego, kraju i sprawy narodowej, szanowny mowca zachęcał nieszczędzących mu oklasków słuchaczy do zapisywania się na członków „Czytelni polskiej.“ I słusznie. Rzeczona instytucya, uległszy niedawno zupełnej reorganizacyi, pod energicznym i wytrawnym kierunkiem jej Zarządu, rozwija z każdym dniem więcej pożyteczną działalność, która, jeżeli jak dotąd, tak i w przyszłości skierowaną będzie równie na zdrowe i praktyczne drogi, obiecuje przynieść poważne i głębszej doniosłości owoce. Jak dotąd, w mowie będąca instytucya dostarcza odwiedzającym rodakom dzienników polskich, zajmuje się urządzeniem obchodów narodowych, otoczyła konieczną opieką znajdujące się na tutejszych cmentarzach groby mężów zasłużonych naszej ojczyźnie, powierzając takową w tym celu wybranej stałej komisyi, nadto utworzyła z odpowiednich sił komisyę prasową, której celem jest umieszczanie w francuskich dziennikach artykułów kreślących wiernie prawdziwy stan naszego kraju, jego losów i prostowanie fałszów, jakiemi w znacznej części tutejsza prasa bądź to z niewiadomości lub lekkiego i niedokładnego poinformowania się, bądź też z uprzedzenia a nawet złej woli jest przepełnioną. Nie można zamilczeć, że podobny zamiar ma i będzie miał do walczenia z niemałemi trudnościami, komisya bowiem spotka się niezawodnie z uprzedzeniami a nawet niechęcią niektórych redaktorów, ale gdy wytrwałemi zabiegami, z przyrzeczoną pomocą wpływowych osób zdoła nareszcie usunąć te przeszkody i pozyska sobie zaufanie chociażby tylko części prasy, rozumie się poważniejszej, działalność jej stałaby się natenczas bardzo ważną i w skutkach pożyteczną.

Czytelnia nasza mieści się dotąd w kawiarni Marengo przy ulicy tegoż nazwiska, ale Zarząd dąży wszelkiemi siłami do przeniesienia jej do własnego w tym celu wynająć się mającego lokalu. Wprowadzenie w czyn podobnego zamiaru, wymaga jednak, zwłaszcza w pierwszej chwili, dosyć znacznych funduszów, a te, jakkolwiek Czytelnia liczy już około 100 członków, przy bieżących a nieuniknionych różnorodnych wydatkach, jak dotąd, są stosunkowo dosyć szczupłe. Znana w innych wypadkach ofiarność niektórych zamożniejszych osób, mogłaby tę chwilę przyspieszyć. Wówczas mielibyśmy rodzaj tak oddawna pożądanego klubu, który stałby się niezawodnie ogniskiem umysłowego, a kto wie nawet czy nie towarzyskiego tutejszego życia. Instytucya na takiej drodze się znajdująca, nie mogłaby pozostać bez pewnego uroku dla naszej w tutejszych szkołach wyższych kształcącej się młodzieży, której wielka część, szczególnie coraz liczniej z uniwersytetów rosyjskich napływająca, szuka koniecznych młodemu wiekowi rozrywek wśród obcych żywiołów, gdzie mimowolnie przejmuje się wstrętnemi narodowi naszemu ideami i zamiast przynieść w dalszem życiu pożytek krajowi, może mu niestety przynieść tylko szkodę.

Artystyczna część wieczoru nie pozostawiła nic do życzenia, a na całość jej złożyły się: muzyka, śpiew i deklamacya. Ostatnia znalazła trzech inteligentnych wykonawców, a mianowicie w osobie panny K., która z wielkim wdziękiem i czuciem wygłosiła „Pieśń Wajdeloty“ Mickiewicza, dalej w osobie p. L. Ogonowskiego, który bardzo poprawnie wypowiedział „Ku Młodziankom polskim,“ wiersz napisany w r. 1863 przez Bohdana Zaleskiego, wreszcie w jednym pełnym talentu z chwilowo tutaj bawiących rodoków, który po nad program wygłosił z wielkim ogniem prześliczny wiersz swój własny, zatytułowany „Do matki Polki.“ Pani W. Plucińska, która na przedwczorajszem nabożeństwie żałobnem dała się nam słyszeć dwukrotnie, odśpiewała swym pięknym, czystym i wielce rzewnym głosem „Czarny krzyżyk;“ „Pieśń wieczorną;“ „Pieśń Rokiczany“ Moniuszki i uroczą „Dumkę“ W. Troschla, zyskując sobie za każdy z odśpiewanych kawałków, mnogie a długo przeciągające się oklaski. Koroną wieczoru była gra młodej pianistki panny Heleny Krzyżanowskiej uwieńczonej w roku zeszłym pierwszą nagrodą i medalem w tutejszem konserwatoryum. Dzienniki francuskie dotąd wspominają jeszcze o tem odszczególnieniu naszej utalentowanej rodaczki, bo rzeczywiście nastąpiło ono w niezwykłych warunkach. Gdy bowiem na popisie ostatecznym usiadła z kolei do fortepianu, przed ukończeniem konkursowego utworu rozległy się tak przeciągłe oklaski, pochodzące od od artystów i znawców, stanowiących przeważnie zbierającą się na papierach konkursowych publiczność, iż dalsza gra okazała się być niemożebną i musiała być przerwaną. Potrzeba było aż interwencyi dyrektora konserwatoryum, który prosił publiczność o uspokojenie się, zapewniając, że w tak niezwykłych warunkach oddany hołd talentowi naszej rodaczki, jest już przyznaniem należącej się jej słusznie pierwszej nagrody. Rzeczywiście panna K. na nią zasłużyła, bo posiada obok wrodzonego talentu, wielki zasób inteligencyi, czucia i wielce już wyrobiony mechanizm, — który przy jej żelaznej pilności robi z każdym dniem coraz większe postępy. Panna K. cieszy się dzisaj artystyczną wziętością, raz po raz bierze udział w najpoważniejszych koncertach, a tutejsza krytyka, jak wiadomo bardzo surowa i zazwyczaj nie wolna od uprzedzeń względem cudzoziemców, unosi się nad grą naszej rodaczki, zapowiadając jej świetne laury na polu artystycznem. — Panna K. odegrała na naszym wieczorze „Balladę“ Szopena, „Etuda“ Mendelsohna, „Bourré“ i „Mazurka“ układu utalentowanego kompozytora Feliksa Tasieńskiego, a na podziękowanie za frenetyczne oklaski, po nad program „Air de Ballet“ Chaminada.

Po zakończeniu koncertu mówione w poważnem gronie o naszym podróżniku wracającym z Afryki, p. Rogozińskim, którego konferencyę w Krakowie właśnie czytaliśmy w *Czasie* tegoż dnia, jakoteż o innym zasłużonym rodaku p. Antonim Kłobukowskim, b. rezydencie francuskim w Cambodży, któremu według dziennika *Le Temps* rząd francuski ma powierzyć wysokie stanowisko na tym krańcu Wschodu. P. A. Kłobukowski nauczył się podczas paroletniego swego pobytu w koloniach francuskich Indo-Chin języka krajowego i wielkie może oddać usługi Francyi.

W niedzielę czeka nas nowa uroczystość. W kościele polskim odbędzie się o godzinie $3^1/_2$ popołudniu kwesta dam polskich Tow. św. Wincentego — którą zaszczyci swą obecnością Nuncyusz Aapostolski ks. Arcybiskup Rendi, przy której to sposobności udzieli nam błogosławieństwa apostolskiego. Przed nieszporami z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, wygłosi kazanie słynny kaznodzieja O. Bertin, członek tak uczonego, a nam tyle życzliwego zakonu OO. Oratoryanów.

— **Ludwika Michel na meetingu.** W sali Rivoli w Paryżu uorganizował meeting w d. 20 b. m. wydział „pomocy dla rodzin więźniów politycznych,“ a ponieważ plakaty zapowiedziały „współudział obywatelki Ludwiki Michel,“ zapełnili salę ciekawi, w najmniejszej części należący do stronnictwa komuny. Domyślić się tego było można z obojętności, z jaką podwyższoną cenę wstępu 1 franka składali i z słabych oklasków, które powitały wstępującą do sali „wielką obywatelkę.“ Była ona według zwyczaju ubrana czarno i miała na znak żałoby po zmarłej swej matce, długi w tył w nieładzie rzucony welon krepowy na kapeluszu, na którym zwykle nosi szarfę czerwoną. Rochefort, Clemenceau, Clovis Hugues świecili nieobecnością, a co jeszcze bardziej uderzało, nawet książę Krapotkin, który wymieniony był w programie, lecz zapewne nie chciał zwracać na siebie oczu policyi francuskiej, a którego Ludwika Michel wytłomaczyła słabością. Plotła ona trzy po trzy i kilkakrotnie powtórzyła, że niemoże pozostać we Francyi, gdzie tak zwana Rzeczpospolita jest czwartem cesarstwem. Zamierza ona wyjechać naprzód do Berlina, a potem do Rosyi, aby zbrojna w wielki sztandar, rewolucyjne doktryny zanieść przed oblicze cara. Kolega Lebouncher błagał ją, aby ojczyzny swej nie opuszczała, gdzie stronnictwo rewolucyjne potrzebuje jej obecności, odpowiedziała jednak, że zamiar jej pomagać radą i czynem nieszczęśliwym w Rosyi, jest nieodwołalnym. Dobro ludzkości zawisło od jej apostolstwa. Kilku innych mowców, którzy jej kadzili, nie zdołało skłonić zgromadzenia do demonstracyi, na jaką właściwie liczono, a gdy w końcu spokojnie rozchodzić się zaczęto, odprowadziło Ludwikę Michel tylko kilku uliczników do fiakra.

— **Przyszły stan pogody.** W najbliższych dniach oczekiwać można zachmurzenia z opadami, przy wietrze zachodnim, później północno zachodnich wiatrów, zmiennego powietrza z zniżeniem się temperatury.

Repertuar maskaradowy.

We wtorek 3go *Awantura na Kleparzu*, farsa w 2 odsłonach o 1ej godzinie; Quodlibet; Tańce: Kołomyjka, Mazur, Polka i Taniec góralski.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 2go: *Wielki Dzwon*, komedya w 4 aktach, przez O. Blumenthala, przedkład A. Podwyszyńskiego.

We czwartek 4go: *Wielki Dzwon*, komedya w 4 aktach, przez O. Blumenthala, przekład A. Podwyszyńskiego.

W sobotę 6go: *Dora*, sztuka w 5 aktach, przez W. Sardou, przekład Wł. Sabowskiego, benefis Julii Sułkowskiej.

W niedzielę 7go: *Dwie Matki*, dramat w 9 obrazach, przez Catulle Mendez, przekład Jana Arwina.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły: w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godziny 12ej od 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 10—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

— D. 30go stycznia pochmurno, wieczorem deszcz, w nocy śnieg; term. od —1·4 doszedł do +5·4 C. D. 31go pochmurno; term. od +5·0 spadł wieczorem na —0·8 C. Barometr nisko opadł; o godzinie 7ej rano d. 1go lut. stan jego był 730·0 millim., term. +3·2 C.— Wiatr południowy.

— We wtorek d. 2go lutego: Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny; we środę 3go: ś. Błażeja b. m.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Zeszyt VIII „Przeglądu Polskiego“ na miesiąc Luty zawiera: W pięciowiekową rocznicę przez Stan. Smolkę; Z Dziennika podróży. Adryatyk, Archipelag i wyspa Rhodos (dokoń.), przez Maryana Sokołowskiego; Prawo spadkowe a własność ziemska (ciąg dalszy), przez Dra Józefa Milewskiego; Arkadiana. Z papierów ostatniej wojewodziny wileńskiej Heleny z Przezdzieckich księżnej Radziwiłłowej. (Przyczynek do historyi obyczajów i życia towarzyskiego w Polsce (ciąg dalszy). Pisał *M. R.*; Studya nad pozytywizmem. 4. John Stuart Mill (ciąg dalszy), przez Stefana Pawlickiego; Kronika literacka: P. Chmielowski: Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno literacki, 2 tomy. — X. T. Gromnicki: Synody prowincyonalne oraz czynności niektórych funkcyonaryuszów apostolskich w Polsce do roku 1357. — L. Siewiński: Rylejewa dumy. — *X. J. P. B.*: Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, — Pismo Katolika, Ultramontanina i Polaka do Redaktorów polskich i rosyjskich gazet. — Card. Pitra: Spicilegii Solesmensis altera continuatio. — F. Paulsen: Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutschen Schulen und Universitäten vom Ausgang des Mittelalters bis zur Gegenwart. — Cte. d'Haussonville: Ma Jeunesse (1814—1830). — V. Ceresole et T. de Saussure: J. J. Rousseau à Venise (1743—1744). — A. Bettelheim: Beaumarchais. — *Z literatury językoznawczej*. — *Slovansky Sbornik*, rocznik IV; Przegląd polityczny przez *E. M.*

Ekspedycya nastąpi dnia 3 b. m.

Z Akademii. Komisya historyczna odbyła posiedzenie swoje 16 listopada, 23 grudnia i 26 stycznia, na których, zdając sprawę z postępu wydawnictw już rozpoczętych, skonstatowano naprzód, że takowe wyczerpują w zupełności wszystkie fundusze komisyi w latach najbliższych tak, iż żadnych nowych nawet najnaglejszych rozpocząć nie będzie można, o ileby jakiś nieprzewidziany zasiłek zkąd nie nastąpił. Uchwalono następnie, że index wszystkich listów i aktów politycznych, odnoszących się do wieku XV, już drukowanych a rozrzuconych po wielu publikacyach, który pierwotnie przeznaczano do pomieszczenia, jako dodatek w 2 tomie kodeksu takichże listów niewydanych, ze względu na znaczne rozmiary indexu, ma być wydany oddzielnie i wprzód jeszcze, niż ów tom 2-gi; index ten jednak zredagowany przez prof. Lewickiego; nie będzie obejmował aktów pomieszczonych w świeżych publikacyach komisyi. Prof. Lewicki, który z polecenia komisyi porozumiewał się z prof. Caro co do tej publikacyi kodexu listów, oznajmił, że prof. Caro posiada ich zbiór tak obfity, iż mógłby stanowić cały tom 3 ci, który też sam gotówby przygotować do druku; zaczem uchwalono wejść w rokowanie z prof. Caro co do takiego wydawnictwa w przyszłości, gdy fundusze komisyi na to pozwolą. Następnie zajmowano się sprawozdaniem Dra Abrahama, wysłanego przez komisyę dla poszukiwań w archiwum watykańskiem w Rzymie i uchwalono, ażeby takowe dalej prowadził w pierwszych miesiącach b. r. Ponieważ zaś bezimienny ofiarodawca złożył Akademii 1200 złr. w tym celu, aby w 300-letnią rocznicę śmierci Stefana Batorego wydany został zbiór aktów i dokumentów do jego dziejów, zastanawiała się nakoniec komisya nad takiem wydawnictwem; ze względu zaś na to, że fundusz ten nie wystarcza na ogłoszenie całego obfitego zbioru takich aktów, zebranego przez ś. p. Rykaczewskiego i X. Polkowskiego, oraz na to, że częściowe publikacye podobne poczęły się mnożyć w ostatnich czasach (w Bibliotece Krasińskich, Zródłach Dziejowych), postanowiono wydać również zbiór częściowy pod tytułem: *Dyaryusze, relacye, listy itd. do spraw wojennych Stefana Batorego*, który obejmie wyłącznie rzeczy niewydane dotychczas, a spisane w języku polskim, takie jak Dyaryusz wyprawy pod Wielkie Łuki przez wojewodę Działyńskiego, relacye działań wojennych przez Zborowskiego, Dyaryusz Sejmu warszawskiego 1581 r., listy X. Jana Piotrowskiego itp., i będzie w ten sposób uzupełnieniem cennego dyaryusza wyprawy pod Psków przez tegoż X. Piotrowskiego, który wydał już dawniej rosyjski historyk Kojałowicz. Wydania tego nowego zbioru pamiątkowego dokona X. Polkowski.

Towarzystwo Lekarskie krakowskie odbędzie we środę d. 3 b. m. o godzinie 6ej wieczorerem w Sali Akademii Umiejętności posiedzenie zwyczajne, na którem Dr Gluziński będzie miał rzecz o zachowaniu się soku żołądkowego w chorobach żołądkowych według doświadczeń przez ś. p. Dra Wolframa.

Serya odczytów — na korzyść Towarzystwa Wzajemnej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. rozpoczęła się wczoraj wykładem prof. Rostafińskiego: o listowiu ze stanowiska Darwinizmu. Sprawozdanie z tego zajmującego odczytu zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru, równie jak z dwóch innych odczytów, które się odbyły wczoraj popołudniu. W seryi bezpłatnych odczytów, — urządzanych w sali Muzeum techniczno przemysłowego przez Towarzystwo oświaty ludowej, czytał mianowicie p. Matusiak rzecz pn. „Wyjazd do Ameryki,“ a równocześnie miał miejsce odczyt p. Karpelesa: o literaturze hebrajskiej, na rzecz pomnika Kazimierza Wielkiego.

Z d. 5 lutego zacznie wychodzić dwutygodnik naukowy i literacki *Ziarno*. Prenumerata roczna w Krakowie 4·80, kwartalnie 1·20, numer pojedynczy 20 c. Prenumerata na prowincyi rocznie 5·32, kwartalnie 1·33, numer pojedynczy 22 c. Adres redakcyi i administracyi: ul. Grodzka N. 29. Prenumeratę przyjmują księgarnie Friedleina, Gebethnera i Krzyżanowskiego.

W Samborze, nakładem autora, opuściła prasę broszurka p. t. *Pamiątki z Budapesztu*, obrazki poetyczne Stefana. Dochód z rozprzedaży przeznaczył autor na wydalonych z Prus. Tamże wyszedł tegoż autora zbiorek poezyj p. t. *Sonety bałkańskie*.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie dziennikarstwo zajmuje się przeważnie mową ks. Bismarka. Tylko opozycyjne, a raczej tylko *N. fr. Presse* próbuje, jak zwykle, ze znanem i tylekroć już napiętnowanem zapoznaniem godności i patryotyzmu austryackiego, zwrócić ostrze tej mowy przeciw Polakom w Austryi. Inne dzienniki, zwłaszcza półurzędowe, wyrażają się o mowie przedmiotowo, a jeden z nich *Fremdenblatt* szkicując za kanclerzem zachowanie się Polaków w Prusiech, tem samem uwydatnia zupełnie i zasadniczo inne ich stanowisko i postępowanie w Austryi.

Inny znów organ nie dziwi się współczuciu, jakie Polacy w Austryi swoim współziomkom pruskim okazywać mogą. Nareszcie *Vaterland* mówi, że ks. Bismark nie nadarmo czas nauki spędził w Petersburgu i oddychał duchową atmosferą caratu i nihilizmu. W tym kierunku próbowali iść cesarze rzymscy, i przepadli szałem. *Vaterland* żąda miłości bliźniego, sprawiedliwości, poczucia honoru i wolności; nie wierzy w możebność wskrzeszenia asyryjskich czasów!

Minister Puttkammer w mowie swej zaprzeczył, aby treść noty rządu pruskiego do austryackiego zawierała oświadczenie, iż wydalenia spowodowały „wyznaniowe i językowe“ (*Verschiebungen*) zboczenia i oświadczył, iż odnośne oświadczenie nastąpiło tylko wskutek „koniecznej krótkości wyrażenia.“ — Odmówił jednak odczytania odnośnej noty.

Kardynałowie francuscy w piśmie do p. Grévy zaprotestowali przeciw oświadczeniu ministeryum o politycznem zachowaniu się duchowieństwa i zastrzegli się co do podejrzywania jego patryotyzmu, zarazem przypomnieli, iż niedawno temu Papież oświadczył, że Kościół nie odrzuca żadnej formy rządu.

Zajścia na półwyspie bałkańskim.

Jeden z dzienników ateńskich przedstawił w drastyczny sposób namiętne wystąpienie posła angielskiego Rumbolda przy wręczeniu noty angielskiej. Rumbold żądał, aby rząd zaprzeczył temu, odpowiedziano mu jednak odmownie.

Uzbrojenia nie ustają, usposobienie ludu greckiego jest ciągle wojennem.

Z Paryża donoszą, że Francya nie została dotąd wyraźnie zaproszoną do wzięcia udziału w demonstracyi flot i że skutkiem tego nie powzięła jeszcze w tej mierze żadnej decyzyi.

W Zofii reprezentanci wszystkich mocarstw odebrali już instrukcye z poleceniem zażądania od Bułgaryi rozbrojenia, z wyjątkiem rosyjskiego, który żadnych w tej mierze nie odebrał poleceń.

Diritto krytykuje ostro postanowienie rządu włoskiego, aby wziąść udział w demonstracyi flot, bo skoroby, skutkiem tego, okazała się potrzeba zbrojnego wkroczenia, okazaćby się mogły niebezpieczne dla pokoju różnice zdań mocarstw europejskich.

Telegramy.

Belgrad 1 lutego. Zbiorowa nota mocarstw została tu dziś wręczoną. Nota ta oznajmia, że mocarstwa, przyjąwszy do swej wiadomości odmowną odpowiedź Serbii na swą pierwszą notę, postanowiły oświadczyć, że nie pochwalą możliwych kroków wojennych, od kogokolwiekby one pochodziły, że bronić będą zaczepionych, i że jakikolwiekby był rezultat wojny, nie zezwolą na modyfikacye terytoryalne.

Wiedeń 1 lutego (pryw.). *(F)* Co do treści zbiorowej noty mocarstw, wręczonej wczoraj w Belgradzie podaje *Polit. Corr.* następujące uzupełniające doniesienie: Na wstępie tej noty stwierdzają mocarstwa z ubolewaniem, że Serbia i Grecya nie zastosowały się do życzeń mocarstw, wyrażonych w pierwszej ich nocie w sprawie demobilizacyi. Wskutek tego postanowiły mocarstwa za inicyatywą gabinetu petersburskiego, dla zapobieżenia ewentualności ponownych illuzyj wojowniczych, poczynić ponownie odpowiednie kroki w Belgradzie, Atenach i Zofii, w celu sprowadzenia armij tych państw na stopę pokojową.

Nadeszłe do Belgradu urzędowe doniesienia stwierdzają ponownie naruszenie granicy przez Bułgarów pod Velki Izvor.

Podług doniesienia z Aten, w razie ustąpienia Delyannisa, otrzyma jenerał Grivas, albo były prezydent Izby Rikakis misyę utworzenia nowego gabinetu. Znany publicysta Philamon udał się dnia 23 z. m. do Konstantynopola, celem wręczenia reprezentantom mocarstw memoryału notablów greckich na Krecie, którzy żądają wcielenia tej wyspy do Grecyi.

Wiedeń 1go lutego (pryw.). Do dzienników tutejszych donoszą z Paryża: W dniu 30 stycznia przybył tu poufny wysłannik Gladstona, aby porozumieć się z Freycinetem co do wspólnej pokojowej akcyi w sprawie grecko-tureckiej.

Wiedeń 1 lutego. Fregata austryacka „Radetzky“ i kilka pancerników włoskich przybyło do kreteńskiej zatoki Suda, dokąd udały się także trzy pancerniki angielskie.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 1 lutego. Wszystkie kluby Izby deputowanych wezwały swych członków, aby w sprawie stanowczego wyboru prezydyum Izby na posiedzeniu w dniu 4 bm. w komplecie się zebrali. Na tem samem posiedzeniu wniesie rząd także ustawę o pospolitem ruszeniu.

Wiedeń 1 lutego. Tutejsze dzienniki publicystyczne dowiadują się z najlepszego podobno źródła, że węgierski minister skarbu Szapary w celu pokrycia deficytu i kredytów dodatkowych zamierza emisyę 60 mil. złr. w rencie papierowej.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 1 go lutego. (Z Izby deput.). Rząd przedkłada ustawę, tyczącą się postanowień przeciw tendencyom socyalistycznym, grożącym publicznemu bezpieczeństwu, ustawę o właściwości sądu w sprawach karnych, noszących na sobie znamiona powszechnie niebezpiecznych tendencyj socyalistycznych, ustawę o zabezpieczeniu chorych robotników i o uregulowaniu przedsiębiorstw budowniczych. Minister handlu przedkłada ponownie znaną konwencyę z Siamem.

Wiedeń 1 lutego. Wylosowano następujące serye losów z r. 1860: 34, 57, 430, 494, 973. 984, 1158, 1315, 1413, 1615, 1735, 1838, 2246, 2479, 2529, 2973, 3245, 3248, 3370, 3584, 3693. 4089 4102, 4145, 4250, 4475, 4694, 5154, 5194, 5196, 5473, 5721, 5892, 6104, 6190, 6300, 6773, 6810 6871, 6900, 7152, 7190, 7233, 7247, 7254, 7362, 7375, 7455, 7648, 7659, 7790, 7979, 8017, 8297, 8312, 8692, 8734, 8762, 9007, 9394, 9678, 9738, 10346, 10512, 10682, 10781, 11146, 11612, 11825 11898, 12019, 12180, 12500, 12537, 12664, 12703, 12971, 13068, 13144, 13468, 13593, 13635, 13660, 13862, 13865, 14017, 14196, 14227, 14358, 14450, 14467, 14560, 14599, 14922, 14974, 15110, 15153, 15279, 15787, 15855, 15898, 15916, 16210, 16394, 16866, 16930, 16980, 17061, 17338, 17534, 17568, 17684, 17883, 18059, 18195, 18394, 18420, 18485, 18593, 18695, 18708, 19045, 19379, 19448, 19592.

Lipsk 1 lutego. Rozpoczęła się tu rozprawa sądowa przeciw kapitanowi duńskiemu Sarano i literatowi Roettgerowi, oskarżonym o zbrodnię stanu. Na świadków wezwano 6 oficerów przydzielonych do ministerstwa wojny i berliński sztab jeneralny. Trybunał postanowił proces ten prowadzić przy drzwiach zamkniętych.

Wilhelmshaven 1 lutego. Statek pancerny „Fryderyk Karol,“ wypłynął wczoraj na pełne morze.

Londyn 1go lutego. Gladstone udał się dziś przed południem do królowej do Osborne.

Londyn 1 lutego. *Times* dowiaduje się, że James odmówił wstąpienia swego do nowego gabinetu z tych samych powodów, co Hartington; także i lordowie Selborne i Derby odmówili; reszta jednak członków zeszłorocznego gabinetu Gladstona wstąpić ma do nowego gabinetu. Dilke nie obejmie podobno na razie żadnego ministerstwa.

Londyn 1 lutego. Utrzymują, że Hartington odmówił wstąpienia do nowego gabinetu, ponieważ nie zgadza się z irlandzką polityką Gladstona.

Zapewniają, że nowy gabinet zezwoli na ukonstytuowanie zgromadzenia prawodawczego w Dublinie, celem uregulowania czysto irlandzkich kwestyj, ale pod warunkiem, że daną będzie dostateczna rękojmia dla utrzymania całości państwa i praw korony. Projekt do ustawy w sprawie irlandzkiej kwestyi agraryjnej ma być odłożony.

Madryt 1 lutego. Rada ministrów uchwaliła urządzić w Madrycie w r. 1888 powszechną wystawę.

Kursa. Wiedeń 1go lutego. 2 godzina 30 m. popoł. — Renta papier. 84·10.— 5%. — Renta papier. nieopodat. 101·30 Renta srebr. 84·30 — Renta złota —·—. 4% Renta złota węg. 101·45. Losy z r. 1860 —·—. — Akcye Banku Austr. Węg. 871·—.— Akcye kredyt. 299·20 — Londyn 126·25. — Napoleony 10·01— Lombardy 131·80. Losy roku 1864 170·60 — Akcye Kolei Karola Ludwika 218·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 231·75. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 174·50· — Obligacye indemn. galicyjs. 104·—. Losy prem. węgiersk. 117·60 — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. 149·75. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 168·50 — 6% Listy zast. hipot. 102·50 — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 100·—.— Akcye kolei Siedmiogr. 184·50. — Marki 61·90 — Ruble 123·50. — Dukaty 5·92. —

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 1-go stycznia. — Banknoty austryackie 161·40. — Krótki Wiedeń 161·30. — Banknoty ros. 199·75. — 5% Listy zast. Polskie 61·80. — 4% Listy Likw. Polskie 56·10. — Akcye Kolei Karola Ludwika 81·75. — Akcye austr. kredytowe 500·—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa: osobow. pospiesz. mieszan.
Kraków odjazd 10·46 rano 9·13 wiecz. 10·57 wie.
Lwów przyjazd 9·07 wie. 5·16 rano 11·13 rano

Do Tarnowa i Rzeszowa lokalny:
Kraków odjazd 6·12 rano } Tarnów przyjazd 9·07 rano; Rzeszów „ 12·35 pop.

Do Wieliczki { Kraków odj. 11·15 przed p. 11·24 w n.; Wieliczka przyj. 11·59 przed p. 12·10 w n.

Do Wiednia: osobowy 5·40 r. i 3·— pop. — pospieszny 6·55 rano — mieszany 9·30 rano i 6.— popo. —

Przychodzą do Krakowa

ze Lwowa: osobow. mieszan. pospiesz.
Lwów odjazd 3·45 rano 4·30 pop. 10·26 w noc.
Kraków przyj. 2·33 pop. 5·10 rano 6·48 rano

Z Rzeszowa lokalny:
Rzeszów odjazd 2·35 popoł. Kraków przyjazd 8·20 wiecz.

Z Wieliczki: { Wieliczka odjazd 6·55 wiecz. 5·46 rano; Kraków przyjazd 7·35 wiecz. 6·31 rano

Z Wiednia osobow. pospiesz. mieszan.
Wiedeń odjazd 8·20 rano 11·10 rano 2·25 pop.
Kraków przyjazd 9·50 wie. 8·30 wie. 7·22 rano

Z Wiednia osobowy mieszany
Wiedeń odjazd 8·25 wiecz. 9·30 wieczór
Kraków przyjazd 9·45 rano 5·27 popołudniu

Z Prus: o godzinie 3·15 popoł. mieszany; o godzinie 8·30 wieczór pospieszny i o godz. 9·50 wiecz. osob.

Z Warszawy: o godz. 9·45 rano osobowy i o godz. 5·27 popołudniu mieszany.

☞ Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 minut później od krakowskiego.)

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 1 Lutego.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	123 25	124 25
Marki niemieckie	61 65	62 25
Dukat ważny	5 97	6 06
20-to frankowka ważna	9 97	10 06
Imperyał ważny	10 30	10 37
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 66
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	83 70	84 40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 25	104 50
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „	91 —	92 —
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	97 25	98 —
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	89 25	90 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	91 50	92 50
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	91 —	92 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	88 —	89 —
5% „ „ „ „ „ „ „	100 —	100 75
6% „ „ „ Banku Hipot. „	102 25	103 25
5% „ „ „ „ „ „ prem.	99 10	100 —
5% „ „ „ „ „ „ 40 let.	96 75	97 75
5½% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 36 let.	99 25	100 25
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
7% „ dłużne „ „ „ 20 let.	100 —	101 50
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	50 —	53 —
5% „ „ „ „ „ „	45 —	49 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	97 50	98 50
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	218 75	220 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . po 200 złr.	227 —	228 50
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	273 —	276 —
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	17 25	18 —
„ „ Stanisławowa	25 50	26 75
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	13 75	14 30
„ „ węgier. „ „	8 50	9 —
Wiedeń 30 Stycznia		
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	84 05	84 20
4⅕% „ srebrna	84 20	84 35
4% „ złota	112 20	112 40
3⁸/₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	128 —	128 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	— —	— —
4% „ „ 1860 „ 100 „	— —	— —
„ „ 1864 „ 100 „	170 50	171 —
„ „ 1864 „ 50 „	169 —	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	48 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	107 50	— —
Bukowińskie „ „	103 —	104 —
Galicyjskie „ „	104 —	— —
Morawskie „ „	105 25	— —
Niższo-austryackie „ „	107 50	108 25
Wyższo-austryackie „ „	105 25	106 25
Szląskie „ „	104 —	— —
Styryjskie „ „	104 50	105 50
Siedmiogrodzkie . . . 7% „	103 70	104 15
Węgierskie „ „	104 75	104 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	103 75	104 50
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	152 25	153 —
6% Renta węgierska złota	101 30	101 45
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	112 75	113 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	113 75	114 25
Boden-Credit austryacki . . 80 „	228 25	228 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	298 —	298 30
„ Bank węgierski . 200 „	304 50	303 —
Depositen-Bank . 200 „	194 —	195 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	545 —	549 —
Gal. Banku dla Hand. Prz. 200 „	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	870 —	872 —
Unionbank . 100 „	78 60	79 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	149 75	150 25
Wied. Bankverein . 100 „	110 30	110 70
Akcye kolei.		
Albrechta . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 75	186 25
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	481 —	483 —
Elżbiety . 210 „ „	243 25	243 75
Linz-Budweis . 200 „ „	214 75	215 50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	205 25	205 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2305	2310
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 75	212 25
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	219 50	220 —
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	149 25	149 75
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	227 75	228 —
Nordwest austr. . 200 „ „	168 50	169 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	159 50	160 —
Rudolfa . 200 „ „	188 25	188 75
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	184 50	185 —
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	263 50	264 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	132 30	132 70
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	175 25	175 75
„ Nord-Ost . 200 „ „	174 50	175 —
„ Westb. . 200 „ „	169 75	170 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 —	126 —
4½% „ „ papier 50 lat	100 —	101 —
3% prem. Bod, Cred. allg.	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakła. kredyt. krak. 36 lat	99 25	99 75
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	91 —	91 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 25	100 75
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 25	100 75
4% „ „ „ nowe 41 lat	88 50	88 —
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	92 25	92 75
6% „ Bank Hipot. lwow.	102 —	103 —
5% „ „ „ „ prem.	99 25	99 75
5% „ „ „ „ . 40 lat	97 —	97 75

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	102 40	102 80
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	103 50	104 —
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	101 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 25	100 75
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	121 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	115 75	116 —
„ za 200 Mrk. nie op.	124 —	125 —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 75	106 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	113 50	113 75
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	102 25	103 25
Franc. Józefa Em. 1884 . 4½%	93 50	93 90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	101 50	101 75
„ Jarosław 300 „ „	100 30	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 40	101 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	82 —	82 50
„ II „ 1867 300 „ 5%	— —	— —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . 200 „ „	104 10	104 40
„ „ Lit. B. . 200 „ „	102 60	103 —
„ „ Em.1874 200 m. „	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	— —	— —
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	90 10	90 70
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 30	99 80
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	202 25	203 —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	158 —	158 50
„ . 200 złr. 5%	130 —	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106 50	107 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 40
„ Nordost . 300 „ „	99 —	99 40
„ „ złotem . 200 „ „	137 50	— —
„ Westbahn . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 60	100 —
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	116 75	117 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124 25	124 75
„ Węgierskie . „ 100	118 —	118 50
3% „ Tureckie . fr. 400	17 50	18 —

	płacą	żądają
Kredytowe . złr. 100	176 50	177 —
Clary . złr. 42	41 75	42 25
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	115 —	115 50
Insbrucku . „ 20	20 25	21 —
Keglewicha . „ 10½	19 75	20 25
Krakowskie . „ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	45 25
Palfy . „ 42	39 50	40 50
Rudolfa . „ 10	19 —	19 50
Salma . „ 42	55 —	56 —
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . „ 42	— —	— —
Stanisławowskie . „ 20	25 75	26 50
4½% Tryesteńskie . „ 105	133 —	134 —
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Waldsteina . „ 20	31 —	31 50
Windischgrätza . „ 20	38 75	39 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 93	5 95
20 frankówki	10 01	10 02
Imperyały rosyjskie	10 31	10 33
Funty szterl. angielskie	12 60	12 65
Liry tureckie złote	11 35	11 38
Marki niemieckie za 100 marek	61 95	62 —
Rubel papierowy za 100	123 25	123 75

Lwów 30 Stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	274 —	278 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 —	101 —
4% „ „ „ „ „	91 50	92 50
5% „ „ „ „ 37-letnie	100 —	101 —
4½% „ Bank. kraj. gal. . 51-letnie	91 75	92 75
6% „ „ Banku hip. gal.	102 20	103 20
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	97 —	98 —
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	103 75	104 75
4½% „ pożyczki krajowej	90 75	91 75

Warszawa 30 Stycznia.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon	—	—		62

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
w KRAKOWIE,
wyszło świeżo dzieło pod napisem:

FABLES
et (339-2-6)
poesies polonaises
traduites et publiceés par la Comtesse *A. L.*, précedeés d'une lettre de *Henri Martin.*
2e Edition, revue, corrigée et augmentée.
Zawiera utwory najznakomitszych przedstawicieli naszej literatury.
Cena 3 złr. 60 cnt.

NAKŁADEM KSIĘGARNI, SKŁADU I WYPOŻYCZALNI NUT
Karola Raschki w Tarnowie
wyszło: (357 1-3)
Ogniem i Mieczem.
Mazury na fortepian przez ***Piotra Filusińskiego.*** — Cena 80 cent.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Za połowę ceny.
Księgarnia Polska
we Lwowie
(Plac Halicki Nr. 14),
wyprzedaje resztę swoich zapasów:
Książek do nabożeństwa i treści religijnej;
Książek dla młodzieży, dla dzieci i dla ludu;
Powieści romansów, podróży, poezyj, dramatów;
Dzieł historycznych, literackich, ekonomicznych;
Dzieł przyrodniczych, filozficznych i t. d;
Szkoły i nuty na fortepian i do śpiewu;
Globusy, mapy, atlasy; (356-1-4)
Obrazy, fotografie, drzeworyty, litografie;
za połowę ceny katalogowej.
Wysprzedaż potrwa jeszcze tylko przez miesiąc luty.
Księgarnia Polska we Lwowie.

Nauczycielka Paryżanka
posiadająca chlubne świadectwa, poszukuje miejsca przez **Biuro Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie, ul. Szewska Nr. 8.** (316-1-3)

Cyrk Merkla
przy ulicy Dietlowskiej.
We wtorek dnia 2 lutego
2 wielkie przedstawienia
popołudniu o godzinie 4ej i wieczorem o godz. 7½.
Na **popołudniowe przedstawienie** ceny zostały następnie zniżone:
Krzesło w loży 1 złr., numerowane miejsce 80 ct., I. miejsce 60 ct., II. miejsce 30 ct., III. miejsce 15 ct.
Dzieci i wojskowi niższych stopni płacą na I. i II. miejsce połowę, na III. miejsce 10 c.
Wieczorem zwykłe ceny.
Dzieci i wojskowi płacą na I., II. i III. miejsce połowę.
We środę d. 3 lutego
wielkie nadzwyczajne galowe przedstawienie
na dochód słynnego i ulubionego jeźdzca na koniu p. *Fred Cooke.*
Dla wojska od feldfebla na dół od dnia dzisiejszego zniżone ceny: I. miejsce 40 c., II. miejsce 25 c., III. miejsce 10 c.
Sprzedaż biletów odbywa się w kasie cyrkowej od godziny 10—12 przedpołudniem i od godziny 2ej aż do początku przedstawienia. — Bliższe szczegóły podadzą afisze. (315-1-)

Ogier „Telefon"
(Roadstev) importowany z Anglii w r. 1885, stanowić będzie w **Wielkiej wsi,** poczta Wojnicz, po złr. 10 od klaczy. — Trzy skoki są dozwolone. (304-3-3)


Kto sobie kupi taki **Weyla stołek kąpielowy do opalania** — może się codzień bez trudów i kosztów kąpać. — Do ciepłej kąpieli 30° potrzeba tylko pięć konewek wody i 1 kilo węgli. Obszerne cenniki darmo.
L. Weyl, właściciel c. k. przywileju w **Wiedniu,** I., Wallfischgasse Nr. 8. — Wanny, przyrządy natryskowe, klozety, chłodniki, także na miesięczne spłaty. (3305-17-)

Bisenius
w Wiedniu, I., Riemergasse 14,
fabryki w Wiedniu i Ottakring
Najtań. źródło monarchii orderów kotylionowych, 10 sztuk c. 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40 i wyżej.— Najśwież. kotylion. przybory po 75 ct., złr. 1·20, 2·20 i drożej. Kostiumy maskowe z papieru z płóciennemi szwami dla dam lub mężczyzn 1 złr. 50 c. Kostiumy materyalne od złr. 4·30 wzwyż. Maski na twarz orygin. od 6 c. wzwyż. Komiczne okrycia na głowę po c. 5. 7, 12 i wzwyż. Śliczne kotylion. bukiety po c. 4 i 11, z kocich łapek i róż alpejskich 13 c. i wyżej. Uznane bardzo gust wykonanie ozdób balowych, zakład pożyczania pająków, stołów do kolacyj, stołków i wszelkich możeb. przedmiotów dekoracyjnych. Cenniki darmo. Proszę uważać, że nie posiadam nigdzie filij. (48-3 3)



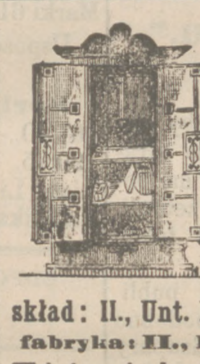
Lekcyj języka niemieckiego udzielam sposobem ułatwionym, gdyż na podstawie konwersacyi — zwracając również uwagę na czysto niemiecki akcent. — Zgłoszenia pod lit. *S. T.* poste restante Kraków. (355-2-2)

Do wydzierżawienia w każdym czasie
prawo propinacyi
w Dębnikach-Rybach, wraz z dwoma domami, oficyną, stajnią, kręgielnią i ogrodami przy przewozie pod Wawelem położonemi. — Bliższej wiadomości udzieli: **Zarząd dóbr i fabryk hr. Lasockiego w Dębnikach, poczta Zwierzyniec.** (333-3-6)

JUŻ NADSZEDŁ
SYRUP
sosnowo-balsamiczno-ziołowy
Aleks. Mańkowskiego
przez panów lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych katarach, długotrwałych kaszlach i chrypkach przy zapaleniu kanału oddechowego (Bronchitis) w rozedmie płucowej i w kokluszu. Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki są dołączone.
Główne składy utrzymują pp. aptekarze: w **Krakowie W. Redyk, pod Barankiem;** we Lwowie K. Mikolasch; w Czerniowcach W. Beldowicz; w Warszawie H. Kucharzewski; w Wilnie P. Grużewski; w Wiedniu J. Weiss, Tuchlauben 27; w Bernie Fr. Eder; oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi. (50-2-)

Wer kauft einen Protest-Wechsel im Betrage von circa 3000 Rubel acceptirt von *Jósef Liebeskind* in Warschau? (313-3-3)
Offerten unter der Adresse des Herrn *Fr. Lenert*, Krakau.

Panowanie wełny.
Żądanych wyjaśnień o tem udziela bezpłatnie (17-13-)
Fryderyk Gelduschek
w Wiedniu, II. kl. Pfarrgasse 1.


Kasy
trwałej najnowszej konstrukcyi
WIESE & Co.
w WIEDNIU,
skład: II., Unt. Donaustrasse Nr. 25,
fabryka: II., Pappenheimg. 58.
W interesie kupujących ostrzega się przed naśladowaniem. (28 5-24)

Szczęście sprzyja
z pewnością każdemu, który z zaufaniem natychmiast nadeśle swój dokładny adres pod **B. 2000 poste rest. Görlitz.**
(250 3-3

Poboczny zarobek.
Dla odbytu pewnego artykułu potrzeby, patentowanego, bez konkurencyi i odznaczonego kilkakrotnie pierwszemi medalami, poszukuje się dla tutejszego miejsca obznajomionej z handlem osoby, znajdującej się w dobrych stosunkach. Artykuł ten nadaje się do każdego domu i daje przy odpowiedniej czynności nawet większy zarobek. Panowie mający w lepszych kołach, w większych zakładach, fabrykach, hotelach itp. dobre znajomości, a których pieniężne stosunki dla mającego się otworzyć kredytu dają zupełne poręczenia, zechcą z podaniem poleceń udać się pod **J. M. 8539** do **Rudolfa Mosse w Berlinie S. W.** (270-2-2)

Józef Weis
Mohren-Apotheke
w Wiedniu, Tuchlauben 27.
(Opakowanie oblicza się tanio, według wielkości paczki).
Polecamy każdemu dbającemu o zdrowie i czystość swych zębów naszą dziś już ogólnie popularną
salicylową wodę do ust po 60 cnt.,
salicylowy proszek do zębów po 50 cnt.
!!! Prosimy uważać na naszą firmę !!!
W zimie na popękaną skórę i szorstkie ręce polecamy nasz znakomity
Vasseline-Crême
wyrabiany z **amerykańskiej Vasseliny,** wprowadzonej do Austryi przez Mohren-Apotheke i znacznie przewyższającej wszelkie inne środki, tłuszcze, olejki, glicerynę i t. d. — Słoik 60 c., opakowanie 10 c. (179-4-6)
Mydło vasselinowe sztuka 50 c.
Szwajcarski likwor do uszów,
środek uznany w najuporczywszych wypadkach przeciw utrudnionemu słuchowi, na co posiadamy liczne pisemne dowody.
Flaszeczka 1 złr., opakowanie 10 c.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie
pod zarządem *A. M. Kosterkiewicza,*
przeniesioną została z dawnego lokalu przy ulicy Grodzkiej do domu własnego przy ulicy Wolskiej pod L. 9,
a zaopatrzywszy się
w nowe maszyny i nowe czcionki najświeższego kroju,
podejmuje się
wszelkich robót w zakres drukarstwa wchodzących
po cenach umiarkowanych.
W myśl statutu fundacyjnego dzieła naukowe otrzymują znaczny opust od kosztów druku — i dłuższy kredyt.
Kraków, dnia 20 stycznia 1886 r. (238-6-)

Zarząd Hrabstwa Tarnowskiego
w Gumniskach, p. Tarnów,
sprzedaje każdego czasu **buhajki** po oryginalnych „Oldenburgach", „Simenthalach" i „Holendrach". (317-1-2)
Na wiosnę dostać można **narybku karpi** w najcelniejszym gatunku, **nasienia buraków pastewnych** chodowanych w Niedomicach, szczególnie do zalecenia są Dippego poprawne Eckendorfskie z pierwszego zbioru po oryginalnych. Cena za 100 kilogr. 30 złr. Przy zakupnie większej ilości 10% opustu. Dalej: **łubinu żółtego, gorczycy, sporku, tymotki, rajgrasu angiel. i. t. d.**

OSTRZEŻENIE.
Ogólny pokup, jakim się cieszy nasza prawdziwa **praska Kolba kawa z cykoryi,** spowodował kilka chciwych na zysk firm, iż swe wyroby puszczają w obieg, w zupełnie podobny sposób, jak my, gdyż nietylko posługują się tymsamym czarno-niebieskim papierem, jak my, lecz także niektóre firmy naśladowały z pewnemi zmianami nasz sądownie protokółowany znak ochronny. **Dlatego zwracamy uwagę** naszych Szan. kupujących, którym zależy na tem, aby otrzymali nasz prawdziwy wyrób, na następujący sądownie protokółowany znak ochronny.
Zarazem oświadczamy, że wszelkie inne winiety, które nie są dosłownie, jak obok wydrukowane, są fałszowaniami naszego wyrobu, które obliczone są tylko na omamienie kupującej publiczności.

K.K. priv. Cichorien-Caffee-Fabrik des Jg. Ferd. Kolb *vormals* Nadler & Kolb *in Prag.*

Ig. Ferd. Kolb Nachfolger w Pradze.
(358-1-3)


SZPRYCOWANIE PP. GRIMAULT I K° Z ROŚLINY
MATICO
GRIMAULT I K°, APTEKARZE
Przyrządzone wyłącznie z liści peruwiańskiej rośliny *Matico*, szprycowanie to zasłużyło sobie w przeciągu lat kilku na powszechne wzięcie. Leczy w bardzo krótkim czasie najuporczywsze *rzeżączki.*
SKŁAD W PARYŻU, 8, ULICA VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

Do nabycia w KRAKOWIE w aptek. pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego. (243 3-)

JAN IHNATOWICZ
poleca
WYPROBOWANE I NIEZAWODNE SRODKI KOSMETYCZNE,
odszczególnione 6 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania.

Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. — Flakonik 50 cnt.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. Słoik 80 cnt.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 cnt.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na **cebulki włosowe** i na **porost włosów.** W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. — Cena 1 złr. 20 ct.

Esencya miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie **wpływa na dziąsła i zęby.** — Flakon 50 cent.

Proszek roślinno-alkaliczny do czyszczenia zębów. Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. — Pudełko 30 i 60 ct.

Violin srodek przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 cnt.

Puder salicylowy przeciw poceniu się i odparzaniu nóg. — Pudełko 60 cent.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien. Flakon 50 cnt.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, i do odświeżania powietrza. — Flakon po 50 cnt. i 1 złr.

Ocet salonowy do kadzenia. — Flakon 50 cnt.

Brillantina jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. — Flakon 50 cnt.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ulica Kopernika Nr. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek Nr. 2. (215 5-)

Pewna wykształcona osoba, Niemka — poszukuje miejsca do nauki języka niemieckiego.— Łaskawe oferty pod liter. **L. H. Nr. 6** poste restante Kraków. (345-2-2)

---

2. WYDANIE.
Radicale Heilung
der Pollutionen und der Impotenz (bez lekarstwa). Księgarnia **Huber & Lahme** w **Wiedniu,** Stadt. Herrengasse 6. — Cena 1 złr., pocztą 1 złr. 10 ct. (124-9 10)

Tapety
z pierwszych fabryk krajowych i francuskich, stosowne **szlaki, listwy** złocone i drewniane, **sufity** *en relief*, otrzymał świeżo i poleca
największy skład tapet,
storów do okien, cerat na meble i stoły (225-174-)
Wilhelma Fenza
w Krakowie, Rynek 9.
Podejmuje się tapetowania mieszkań. Próby na żądanie *franco.*


TORD-BOYAUX
Trucizna niezawodna na szczury, myszy etc. Pudełko 75 centymów.
PIOT RACIA, dawniej GUÉRARD, 28, ulica Ste-Croix-de-la Bretonnerie w Paryżu.
W Krakowie w apt. pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego.
131-13-)

Wychowawczynie.
Wychowawcznie, guwernantki, towarzyszki, nauczycieli, nauczycielki dla języków i muzyki, z północnych Niemiec, z południ. Niemiec, z Austryi, Paryżanki, Szwajcarki, Angielki, najlepsze siły dla fachu nauczycielskiego i wychowawczego, tudzież bony Niemki, Angielki, Francuski i towarzyszki gry, wprost z Anglii i Francyi, poleca punktualnie i sumiennie Mrs. Emily Reisner, pierwszy i słynnie znany wiedeński zakład guwernantek, założony 1860 roku w Wiedniu I. Stock-im-Eizenplatz 3 w Monachium, Färbergraben 23. (12-3-9)

Sirop du Dr FORGET używa się z niezawodnym skutkiem przeciw **kaszlom nerwowym** oraz **katarom, bezsenności i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Zadawalnia i lekarzy i chorych. Łyżeczka od kawy wystarcza. W Paryżu ulica Vivienne 36, w aptece Dra Chable. — W Krakowie w aptekach p. p. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego. (135-17-)

Każdy odgniotek,
narośl i brodawka usunięte będą pewnie i bez bólu w najkrótszym czasie tylko prostem napędzlowaniem **słynnie znanego jedynie prawdziwego, szczególnego środka Radlauera na odgniotki z czerwonej apteki w Poznaniu.** Pudełko z flaszeczką i pędzle 50 c. Wyrób odznaczony został złotym medalem. **Skład w Krakowie** u apt. **Wiktora Redyka i Konst. Wiszniewskiego,** we **Lwowie** u aptek. **Zygmunta Ruckera,** tudzież w aptekach w **Tarnopolu** i **Bochni.** (163-7-12)

Wdowa
w średnim wieku, bezdzietna, posiadająca dobre świadectwa i która może udzielać nauki muzyki, języka francuskiego i niemieckiego dzieciom do lat 12, poszukuje miejsca jako nauczycielka, lub do zarządu domowego w mieście lub na wsi. Łaskawe oferty uprasza się nadsyłać pod lit. **F. K.** w **Krakowie, ul. Szewska Nr. 21,** drugie piętro od frontu. (274-3-3)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Maryi Wysockiej
w Krakowie, ul. Bracka L. 5,
mając rozliczne stosunki w kraju i zagranicą zajmuje się umieszczeniem guwernerów, guwernantek i bon różnej narodowości. (3218-3-)

Kierownik fabryki sztyftów drewnianych
obeznany z wyrobem, oparty na dobrych poleceniach, poszukuje posady. Łaskawe oferty przyjmuje **W. Rupprecht, Mittelsteine,** Pr. Schlesien. (299-3-5)

SKLEP
mały, z urządzeniem na naftę, z powodu wyjazdu z Krakowa, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość pod lit. *J. T. 200* poste rest. Kraków.
(344-2-3)

Cukierki piersiowe i sok
z babki zaostrzonej
dla wyleczenia z chorób płuc i piersi, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia oskrzeli. Nieoceniona roślina jaką natura wydaje dla dobra i leczenia cierpiącej ludzkości, zawiera w sobie dotychczas niedocieczoną tajemnicę, że daje uśmierzenie rozognionej błonie śluzowej krtani i ustroju otworu oddechowego również szybko jak skutecznie, przezco prędko następuje wyleczenie dotyczących chorych organów. Ponieważ przy naszym wyrobie poręczamy za czystą mieszaninę cukru i babki zaostrzonej, przeto prosimy o szczególną uwagę na nasz urzędowo rejestrowany znak ochronny i podpis na paczce oraz na flaszce, gdyż tylko wtedy jest prawdziwym. **Cena paczki 30 ct., flaszki ct. 75, 40 i 25 ct.** Rozsyłka na prowincyę za zaliczką pocztową.
Victor Schmidt & Söhne,
c. k. uprz. fabrykanci.
Fabryka i główna rozsyłka:
w Wiedniu, IV. Alleegasse Nr. 48, nächst dem Südbahnhof.
Do nabycia we wszystkich aptekach, składach towarów aptecznych i składach. — W **Krakowie:** w aptekach pp. Wł. Bażana, Fort. Gralewskiego, J. Kaczkowskiego, M. Skalskiego, spadkob. Krokiewicza, K. Mohra, W. Redyka, F. Sawiczewskiego, A. Siedleckiego, E. Stockmara, J. Trauczyńskiego spadkob., K. Wiszniewskiego. Oprócz tego mają kupcy Stan. Feintuch, M. Jawornicki, Ed. Fuchs, J. Janiga, J. Mika i Spółka. (262-10 52


ZASTĘPUJE MACHINY PAROWE
bez urządzenia kotłów i komina, wolny od koncesyi, bezpieczny, znacznie mniejsze koszta ruchu.
Otto nowy motor
z zupełnie cichym chodem (118-133-)
O SILE 1 DO 100 KONI.
FABRYKA MOTORÓW GAZOWYCH
LANGEN & WOLF w Wiedniu, Laxenburgerstrasse 53.

Kotylionowe i karnawałowe przedmioty, jak: **ordery, maski, nakrycia na głowę, strzelające cukierki, przybory, dekoracye i t. d.** (251-5-10)
Edward Boschan w Wiedniu, I Jasomirgotts r. 6.
Cenniki darmo i opłatnie.

Ważne dla **cierpiących na gościec,**
reumatyzm i nerwy!
Publiczne podziękowanie.
Wielmożny **Jul. Herbabny,** aptekarz w **Wiedniu.**
Proszę o przysłanie za zaliczką trzech flaszek Pańskiego silniejszego **neuroxylinu,** który okazał się doskonałym i w przeszłej jesieni moje **reumatyczne cierpienie zupełnie usunął.** Ta przesyłka przeznaczona dla mojego przyjaciela, który także bardzo jest cierpiącym.
Cser p. Verpelet w Węgrzech, 4 stycznia 1885 r. **Jerzy Zemanek,** leśniczy.
Proszę ponownie o trzy flaszki **neuroxylinu** silniejszego gatunku za zaliczką pocztową, gdyż **w cierpieniach gośćowych rzeczywiście znakomicie działa.** (108-3-4)
Stiöjeditz p Kriegern w Czechach, 20 listopada 1885 r. **Franciszek Felmann.**

SCHUTZ-MARKE · OESTERR. UNGARN · DEUTSCHES REICH · JULIUS HERBABNY WIEN.

Cena 1 flaszki **Neuroxylinu** (zielono opakowanej) **1 złr.,** 1 flaszeczki **silniejszego gatunku** (różowo opakowanej) na **gościec, reumatyzm, porażeniu złr. 1·20,** pocztą za 1—3 flaszeczek 20 ct. więcej za opakowanie.
Na każdej flaszce jest jako znak prawdziwości obok umieszczona marka ochronna, na którą prosimy zwracać uwagę.
Centralny skład rozsyłkowy dla prowincyi: WIEN, APOTHEKE „ZUR BARMHERZIGKEIT" J. Herbabny, Neubau, VII., Kaiserstrasse 90.
SKŁADY: w KRAKOWIE ma E. Stockmar apt. i W. Redyk apt.; we LWOWIE Z. Rucker apt. „pod srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., M. Karczewski apt. i H. Blumenfeld aptek, A. Sklepiński, J Beiser; w BIAŁY J. Kolassa i A. Fuchs, R. Keler; w BORSZCZOWIE M. Niemczewski; w BRZEZANACH B. Dembiński apt.; w CZERNIOWCACH Golichowski, Dr. J Barber, W. Alth; w DORNA WATRA F. Fritsch; w DROHOBYCZU J. Aichmüller, L. Dobrzyniecki; w GURAHUMORA E. Botezat; w JAROSŁAWIU J. Rohm, L. Grzymala, Wisłocki; w KIMPOŁUNG F. Fritsch; w KOŁOMYI J. Sidorowicz, E. Stenzel; w KRYNICY H. Nitribit; w MIELCU A. Pawlikowski; w MILÓWCE M. Quirini; w PODWOŁOCZYSKACH D. Schneider; w PRZEMYŚLU A. Mańkowski; w RADYMNIE A. Karpiński; w RADOWCACH p. Rossignon, A. Decani; w SADOGÓRZE Rubinowicz; w SĄDOWEJ WISZNI W. Włoezimirski; w SAMBORZE J. Aleksiewicz; w SNIATYNIE F. Niemczewski; w SUCZAWIE E. Liszka, J. Habermann; w STANISŁAWOWIE A. Beil, J. Macura; w TARNOPOLU H. Kabane, F. Jamrogiewicz; w WILAMOWICACH F. Schneider; w USTRZYKACH J. Riedl; w ŻÓŁKWI A. Dadlec aptek.

Wiedeń — „Hôtel Métropole".
Większe i **mniejsze apartamenta** tudzież **oddzielne pokoje** można wynajmywać podczas pory zimowej **miesięcznie** po **zniżonych cenach włącznie** z **obsługą.** — **Winda osobowa** w hotelu. (119-18-40)

Czcionkami Drukarni „Czasu."
Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*